Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ŁOWIEC POLSKI



Na rozlewiskach poleskich. Fot. inż. T. Śliwiński.

ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 14 (790) 10 MAJA 1935 R.



„Ostrówek" na rozlewiskach Prypeci. Fot. E. Maciejewski.

BOLĄCZKI, O KTÓRYCH NALEŻY PAMIĘTAĆ.

Według art. 73 naszej ustawy łowieckiej opieka nad łowiectwem należy do wymienionych w tym artykule władz państwowych, w pierwszym rzędzie — do Ministra Rolnictwa. Władza państwowa, krócej mówiąc — Państwo ma w myśl ustawy czuwać nad rozwojem łowiectwa w Polsce. Celem niniejszego artykułu jest zastanowienie się nad kwestją, czy i w jakiej mierze przepis art. 73 prawa łowieckiego jest wykonywany.

Cofnijmy się myślą wstecz o całych lat siedem, czyli do okresu, gdy nie mieliśmy jeszcze dzisiejszej ustawy łowieckiej. Tylko uparty pesymista i notoryczny malkontent nie zobaczy olbrzymiej przepaści, dzielącej nas od tamtych czasów. Lata 1921 — 1926 były dla łowiectwa polskiego okresem niemal nie lepszym, niż lata wojny. Niezorganizowany świat myśliwych, bierność, a nawet wyraźne „antyłowieckie" nastawienie pewnych grup, panoszące się kłusownictwo, bezczynność lub bezradność władz: — oto w kilku wyrazach prawie nieprzesadzony obraz ówczesnych stosunków. Pamiętny grudzień 1927 r. był w tej ciężkiej dla łowiectwa polskiego chorobie dobą błogosławionego „kryzysu" (w lekarskiem znaczeniu tego wyrazu). Odtąd pod działaniem cudotwórczego zastrzyku; którym było ogłoszenie ustawy łowieckiej, choroba zaczęła mijać. Dziś, w roku 7-ym rządów prawa łowieckiego, możemy śmiało powiedzieć, że „drogi chory" został uleczony! (Ten fakt radosny nie powinien jednak uśpić w nas czujności i stałej troski, by nie nastąpiła recydywa...) Dziś myśliwi ideowi stoją na mocnych nogach, zrzeszeni w coraz bardziej krzepnący, coraz wpływowszy Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, któremu patronują i przewodzą najwyżsi dostojnicy państwowi... Kłusownictwo siedzi, jak mysz pod miotłą, a jeżeli próbuje swawolić, to spotyka się z potępieniem i surową karą ze strony czynników państwowych (zdarzające się wypadki łagodnych kar za przestępstwa łowieckie są wyjątkami, które potwierdzają regułę). Słowem — w chwili obecnej nietylko nie możemy narzekać na brak opieki nad łowiectwem ze strony Państwa, lecz musimy wyraźnie stwierdzić, że w obecnych ciężkich czasach Państwo zdobyło się na maximum wysiłku w celu podźwignięcia łowiectwa na poziom należyty. Wysiłek ten możemy bez przesady określić jako wprost **olbrzymi**, jeżeli uprzytomnimy sobie, że znaczna większość naszej armji myśliwskiej to myśliwi „dzicy", niezorganizowani, nic dla idei łowieckiej nierobiący — trutnie i pasorzyty, żerujące na pracy garstki ideowców, no i na opiece Państwa...

Malując ten radosny obraz stosunków łowieckich i stwierdzając fakt oczywistej poprawy sytuacji na „froncie łowieckim", nie wpadam w przesadę i nie zamykam oczu na wciąż jeszcze, niestety, dokuczające bolączki łowieckie. Już wyżej napomknąłem, że „cudowne uzdrowienie" ciężko niegdyś chorego łowiectwa nie powinno nas oślepić radością. Nie zapominajmy, że leży przed nami ogrom pracy. Pamiętajmy o fakcie już nie smutnym, lecz poprostu groźnym, że olbrzymia większość myśliwych polskich, (których należałoby właściwie nazywać „posiadaczami kart łowieckich", rezerwując piękne i szczytne miano „myśliwych" dla kogo innego), nie należy do ideowych organizacyj łowieckich, nie prenumeruje i nie czyta czasopism łowieckich i w najlepszym razie — stosuje się do przepisów prawa łowieckiego przy wykonywaniu polowania, uważając, że wszystko jest

w porządku. Uspołecznienie i zorganizowanie tej masy, zaszczepienie jej pierwiastków etyki myśliwskiej, rozruszanie jej i zachęcenie do pracy ideowej— oto olbrzymie zadanie, które musimy jeszcze wykonać. Masa to ciemna i bierna, i przez swą bierność szkodliwa! A ileż jest w tej masie wyraźnych szkodników, ukrytych wrogów łowiectwa, kryptokłusowników!



Na kaczory z wyżłem. Fot. mjr. St. Bebenkowski.

Obserwując bolączkę nieuspołecznienia łowieckiego naszych myśliwych, zastanówmy się nad pewnym, szczególnie groźnym i niepokojącym „odcinkiem" tej kwestji. Kto stoi na czele ideowych organizacyj łowieckich? Kto kieruje ruchem łowieckim? Kto redaguje czasopisma łowieckie? Czyje podpisy figurują pod artykułami fachowemi w tych czasopismach? — Nie trzeba długo zastanawiać się nad temi pytaniami... Olbrzymia większość dzisiejszych działaczy łowieckich to ludzie starszej, względnie „dojrzałej" generacji, przeważnie ludzie, którzy na polu kultury łowieckiej pracowali jeszcze przed wojną i dziś swą ciężką, ofiarną i niewdzięczną pracę kontynuują. A gdzie jest młodzież, zwłaszcza jeżeli chodzi o młodzież fizycznie i umysłowo dojrzałą, t. j. o akademików? Akademicy bawią się w politykę, zrzeszają się w rozmaite organizacje: sportowe, towarzyskie, naukowe i t. d. Nie słyszałem jednak dotychczas ani o jednej organizacji łowieckiej i d e o w e j wśród naszych akademików. A może niema wśród nich myśliwych? — Wolne żarty! Sam znam studentów, chełpiących się (!), że polują bez wykupienia kart łowieckich...

Ponieważ z łona młodzieży wyjdą ludzie, którzy nas w przyszłości zastąpią, przeto fakt bierności akademików w tej dziedzinie jest na tle ogólnej bierności masy myśliwskiej zjawiskiem, które powinno nas zastanowić i zmusić do pracy na tem polu. W kwestji tej nie rozwodzę się dłużej, gdyż nietylko wykracza ona poza ramy niniejszego artykułu, lecz sama przez się stanowi bogaty materjał do rozważań i dyskusji. Możeby ktoś z grona młodszych działaczy łowieckich, znający dokładnie stosunki akademickie, zabrał głos w tej materji na łamach „Łowca P."?

Wyżej przeciwstawiłem to, co zrobiło i co musi jeszcze zrobić społeczeństwo łowieckie — temu, co dokonało na tem polu Państwo, na które przepis art. 73 prawa łowieckiego nałożył obowiązek „opieki nad łowiectwem". Rozpatrując łowiectwo nasze, jako całokształt, widzimy w niem trzy dość wyraźne elementy. Pierwszym — jest „dzika" i ciemna masa myśliwych niezorganizowanych, pierwotne i zachwaszczone pustkowie, gwałtownie domagające się pługa, któryby je do gruntu przeorał. Element drugi — to garstka ideowych działaczy, którzy już zdobyli się na nadludzki niemal w obecnych warunkach wysiłek pracy ofiarnej, bezinteresownej, godnej najwyższego podziwu. Wreszcie element trzeci — Państwo — wywiązało się chlubnie i wywiązuje się nadal z ustawowego obowiązku „opieki nad łowiectwem". Sam fakt wydania ustawy łowieckiej w r. 1927, szereg mądrych i celowych zarządzeń władz centralnych; coraz większe zrozumienie dla łowiectwa na najniższych szczeblach hierarchji administracyjnej; stały kontakt z naczelną organizacją łowiecką — oto pozycje, które świat myśliwski winien z wdzięcznością odnieść na rachunek Państwa.

Wskazując jednak na najważniejsze, powiedziałbym — zasadnicze bolączki łowieckie, nie zapominajmy o bolączkach drobnych, zwłaszcza, że z natury rzeczy są one możliwe, a nawet łatwe do usunięcia. Podkreślając z wdzięcznością i najwyższem uznaniem życzliwy stosunek Władz Państwowych do spraw łowieckich, nie wpadajmy jednak w dytyrambiczne superlatywy i podkreślmy, że i na tym odcinku są rzeczy, które należałoby poddać rzeczowej krytyce. Zróbmy to nietylko w imię banalnego przysłowia: „i na słońcu są plamy", lecz przedewszystkiem z tej racji, że r z e c z o w a krytyka jest, mojem zdaniem przynajmniej, jedną z najcenniejszych form uznania dla osoby krytykowanej...

Jeszcze w r. 1929 poruszyłem na łamach „Łowca P." (Nr. 27) sprawę „polityki łowieckiej w lasach państwowych". Artykuł mój minął wtedy bez echa. Jednak objekcje i pewne przewidywania, które w tym artykule wysunąłem, musiały być słuszne, skoro w ciągu paru ostatnich lat fachowa prasa łowiecka problem ten poruszyła w szeregu głosów na temat: „dzierżawa, czy odstrzał?" („Łowiec P." i „Łowiec" lwowski). Również w redagowanych przezemnie „Trąbkach myśliwskich" (dodatek łow. do „Słowa" w Wilnie), p. L. M. rozprawiał o „nożycach łowieckich"', t. j. o rozpiętości pomiędzy świadczeniami, ponoszonemi przez myśliwych pośrednio lub bezpośrednio na rzecz Państwa (podatek od wykonywania prawa polowania, opłaty za kartę łowiecką, opłaty za kartę na broń, ceny amunicji), a korzyściami, czerpanemi efektywnie z gospodarki łowieckiej (niskie ceny na dziczyznę, faktyczna deficytowość większości łowisk) *). W świetnym artykule tym, który z uwagi na ograniczony zasięg „Trąbek myśliwskich" nie dotarł do szerszego ogółu myśliwych polskich, p. L. M. wskazał wyraźnie na wygórowane stawki tenuty dzierżawnej w lasach państwowych, jako na jeden z dotkliwych objawów zjawiska „nożyc łowieckich". Nie od rzeczy będzie nadmienić, iż bezpośrednim impulsem do napisania przez p. L. M. tego artykułu była uchwała Walnego Zebrania Tow. Łowieckiego Ziem Wschodnich z dnia 12 lipca 1933 r. tej treści: „wzywa się zarząd do przedsiębrania stałych kroków u czynników właściwych w kierunku potanienia tenuty dzierżawnej w lasach państwowych".

Głosy myśliwych zarówno w prasie łowieckiej warszawskiej, lwowskiej jak i w wileńskiej dotknęły zagadnienia wspólnego — błędnej, ich zdaniem, polityki łowieckiej w lasach państwowych. Pierwsi krytykują przejście zarządu lasów państwowych z syste-

*) „Trąbki myśliwskie" z r. 1933, Nr. za sierpień — wrzesień. *(Przyp. aut.)*.

mu dzierżaw na system sprzedaży odstrzału, drudzy— nadmiernie wygórowaną tenutę dzierżawną, która doprowadza pośrednio do analogicznego rezultatu: odpadnięcia dzierżawców, niebędących w możności płacenia wysokiej tenuty, co w dalszym ciągu powoduje, że dane obszary lasów państwowych bądź stają się terenem sprzedawanych odstrzałów, bądź zmieniają się w tereny polowań reprezentacyjnych, wzgl. t. zw. administracyjnych, bądź wreszcie trafiają do rąk dzierżawców najbogatszych, lecz niezawsze najbardziej powołanych.

Czy tenuta dzierżawna w lasach państwowych jest istotnie wygórowana?

— Nie chcąc być gołosłownym, przytoczę przykład autentyczny. W roku ubiegłym jedna ze wschodnich Dyrekcyj L. Państw. wypuściła w dzierżawę polowanie na terenie o obszarze około 7000 ha po 43 gr. za hektar, co wynosi łącznie kwotę zł. 2.850 rocznie. Odrazu powstaje pytanie, jak dalece teren ten jest zasobny w zwierzynę i w jaką mianowicie zwierzynę? Otóż na terenie tym tokuje nie więcej, niż 30 głuszców, są b. przeciętne ciągi słonek, trochę sarn (na które polowanie jest ze względów terenowych prawie niepraktykowane), b. nieliczne i przechodnie dziki, no i — wilki. Rysi niema tam wcale. Z powyższego wyliczenia widać, że jako objekt pewnego i trwałego polowania wchodzą tam w rachubę wyłącznie głuszce. Określając dopuszczalny (50%) odstrzał głuszców najwyżej na 15 sztuk rocznie i dzieląc kwotę zł. 2850 na 15, otrzymamy c e n ę j e d n e g o g ł u s z c a „l o c o s o s n a" w k w o c i e z ł. 190, t. j. prawie czterokrotnie więcej, niż kosztuje w lasach tejże Dyrekcji odstrzał jednego głuszca, sprzedawany na terenach niewypuszczonych w dzierżawę (cena jednego głuszca nie przekraczała w r. b. 50 zł. kwoty, zdaniem mojem, też w obecnych czasach b. wysokiej).

Powyższe cyfry nie wymagają długich komentarzy: albo mamy do czynienia z błędną kalkulacją (do której składników wliczono może świeże powietrze puszczańskie?), albo też z rozmyślnem dążeniem, by drogą wyśrubowanych tenut dzierżawnych przejść „bezboleśnie" z systemu dzierżaw na system sprzedaży odstrzałów.

Dałem przykład najbardziej jaskrawy. W razie potrzeby mógłbym służyć szeregiem innych przykładów może niemniej jaskrawych, np. wypuszczanie w dzierżawę terenów państwowych zupełnie pod względem zwierzostanu jałowych, na których możnaby się doczekać rozmnoży zwierzyny tylko za cenę wielkich nakładów ze strony dzierżawcy. Wprawdzie na takich terenach tenuta dzierżawna jest o wiele niższa, niż 43 gr. od hektara, jednak przy prawie zupełnym braku zwierzyny i przy licznych obowiązkach, ciążących na dzierżawcy, każda, nawet niewielka cena za taki objekt będzie wygórowaną....

Nawiasem pragnę podkreślić, że na terenie, na którym pracuję, istnieje całkowita harmonja i współpraca pomiędzy miejscowemi władzami leśnemi, a organizacjami ideowo - łowieckiemi i że wszelkie dezyderaty tych organizacyj są przez władze leśne życzliwie traktowane, rzecz prosta — w ramach kompetencji tych władz.

*

Spotykałem się nieraz ze zdaniem, że polowanie jest drogą rozrywką; że kto chce mieć ładne tereny myśliwskie, ten musi słono płacić za te tereny; że kontrakt dzierżawy polowania jest umową prywatno-prawną; że kontrahentami umowy dzierżawnej są (domniemanie) ludzie dorośli i rozsądni, którzy wiedzą, co robią; że wreszcie — v o l e n t i n o n f i t i n j u r i a... Zdania takie wygłaszają, na szczęście, ludzie nieliczni i przeważnie nieznający się bliżej na sprawach łowieckich. Niemniej jednak, pragnąc sprecyzować jasno moje poglądy, ze zdaniami temi pokrótce się rozprawię.

Demokratyzacja naszego życia współczesnego w jego wszystkich dziedzinach prowadzi również do stopniowej demokratyzacji łowiectwa. Interesujących się kwestją „demokratyzacji łowiectwa" odsyłam do specjalnej pracy mojej pod tym tytułem („Łowiec P." z r. 1931 Nr. 40 — 42). Tu powiem tylko, że oddawanie łowieckich terenów państwowych w drodze mechanicznego przetargu „więcej dającemu", tak, jak się sprzedaje z licytacji jakiś łom żelazny pochodzenia wojennego, nie jest właściwe. Kontrakt dzierżawy polowania jest bezwątpienia umową prywatno-prawną, niemniej jednak jest on faktycznem oddaniem pod opiekę dzierżawcy części dobra publicznego, dobra, wymagającego szczególnie czułej, troskliwej i fachowej pieczy. Toteż właściciel terenów (bez względu na to, czy będzie nim Państwo, czy osoba prywatna) winien przy oddawaniu polowania w dzierżawę zastanowić się p r z e d e w s z y s t k i e m nad walorami dzierżawcy, jako myśliwego i hodowcy, a dopiero później nad kwestją jego zasobów materjalnych. Ocenianie oferentów w y ł ą c z n i e pod kątem ich zdolności finansowych prowadziłoby nieuchronnie do takiej gospodarki łowieckiej, którą musielibyśmy określić mianem rabunkowej *).



Przy budanie. Fot. J. hr. Dunin-Karwicki.

Po wtóre — jesteśmy w okresie niebywałego zubożenia społeczeństwa. Myśliwi też są wtłoczeni w symboliczne „nożyce łowieckie". Plutokracja stanowi wśród nich odsetek naprawdę znikomy. Większość myśliwych naszych to wijący się w niesłychanych tarapatach rolnicy, następnie — również zubożali urzędnicy, wreszcie — t. zw. wolne zawody, których dochody są ściśle powiązane ze stanem ekonomicznym reszty społeczeństwa. Jeżeli przejrzymy statystykę wydanych kart łowieckich, to przekonamy się, jak duży procent myśliwych stanowią myśliwi „miastowi", nieposiadający terenów własnych i korzystający z obszarów wydzierżawionych, wzgl. „grzecznościowych"... Z nich to właśnie rekrutuje się w znacznej mierze nasza 50-tysięczna armja myśliwych. Czy mamy ich wymazać z listy myśliwych tylko dlatego, że ich nie stać na drogie tereny? Czy też mamy obojętnie patrzeć, jak dzierżawią oni jałowe i faktycznie bezpańskie tereny podmiejskie (prywatne) i tereny te jeszcze bardziej wyjaławiają?... Wprawdzie zawsze byłem i jestem zdania, że ten, kogo stać choćby na jedno polowanie w ciągu całego roku, powinien znaleźć środki na prenumeratę czasopisma łowieckiego i na składkę do ideowej organizacji łowieckiej; że niech taki pan raczej strzelbę

*) Nawiasem mówiąc obecne nader krótkie, bo tylko 6-letnie, terminy dzierżawne powodują, że nawet solidni dzierżawcy gospodarzą w swych rewirach w sposób, jeżeli nie rabunkowy, to w najlepszym razie — ekstensywny. Zresztą kwestja racjonalnego minimum trwania umów o dzierżawę polowania powinna być przedmiotem osobnego studjum. *(Przyp. aut.)*.

zawiesi na kołku, niż ma być myśliwym „dzikim", — jednak... musimy się liczyć z realnemi warunkami życia... Czy można się szczerze gorszyć „nieuspołecznieniem" myśliwego, dla którego wydatek kilkunastu, a nawet kilku złotych miesięcznie stanowi dotkliwą szczerbę w budżecie? Policzmy, ile taki myśliwy musi ponosić świadczeń pośrednio lub bezpośrednio związanych z łowiectwem, a policzywszy, nie dziwmy się, że się żachnie, gdy go się wzywa nadto do świadczeń dobrowolnych... Przypuśćmy zresztą, że udało się nam przy pomocy jakiegoś fantastycznego i cudownego zabiegu chirurgicznego pozbawić wszystkich nieuspołecznionych myśliwych żyłki myśliwskiej i zmusić ich tą drogą do gremjalnego zawieszenia strzelb na kołku... Cóżby z tego wynikło?... Nietylko Państwo straciłoby pokaźny dochód (z kart łowieckich, z opłat za karty na broń, z obrotu amunicją), lecz i łowiectwo zostałoby pozbawione niemal całej swej „armji", przestałoby być wogóle zagadnieniem społeczno-państwowo-ekonomicznem... przestałoby istnieć...



Po celnym strzale. Fot. mjr. St. Bebenkowski.

To są naturalnie fantazje, przytoczone przezemnie dla ilustracji oczywistego faktu. Faktem tym są „nożyce łowieckie", których rozpiętość należy zmniejszyć. Władze państwowe, które nas na innych odcinkach łowieckich otaczają cenną i wydatną opieką, powinny dać tu przykład. Przykładem tym będzie udostępnienie polowania w lasach państwowych szerszemu ogółowi myśliwych przez wydatne obniżenie tenuty dzierżawnej (pod warunkiem, rzecz prosta, bardzo daleko posuniętej selekcji kandydatów na dzierżawców przedewszystkiem pod kątem ich zdolności fachowo-hodowlanych, no i — etyczno-myśliwskich).

•

Czytelnicy, którzy byli łaskawi cierpliwie przeczytać moje wywody, zauważyli zapewne, że kwestja „potanienia tenuty dzierżawnej w lasach państwowych" łączy się organicznie z inną kwestją — kwestją polityki łowieckiej w tych lasach wogóle. Nie chcę imputować zarządowi las. państw., że błędnie kalkuluje. Skłonny jestem raczej do zrobienia przypuszczenia, że chodzi tu o głębszą i na dalszą metę obliczoną tendencję: — stopniowego przejścia z systemu dzierżaw na system administrowania polowaniem „we własnym zakresie", o przeistoczenie całego olbrzymiego obszaru lasów państwowych w jedno wielkie gospodarstwo łowieckie, w którem eksploatacja polowania należałaby wyłącznie do organów zarządu tych lasów (drogą rezerwowania pewnych terenów na polowania reprezentacyjne, sprzedaży odstrzałów i polowań na innych terenach etc). Przypuszczenia moje opieram nie na pogłoskach, nurtujących i niepokojących społeczeństwo myśliwskie, lecz na przekonaniu, że, jak już wspomniałem, nie należy podejrzewać naczelnych kierowników zarządu las. państw. o błędną kalkulację: posunięcia ich winny być raczej traktowane, jako wynik pewnej planowej i głębszej polityki.

Jeżeli przypuszczenia moje są słuszne, tedy przed światem łowieckim w Polsce otwierają się nowe, zupełnie niepodobne do obecnych warunków, perspektywy na przyszłość. Lasy państwowe w Polsce zajmują obszar przeszło 3 miljonów hektarów, co stanowi 37,5% całego „obszaru leśnego" w Państwie *). Otóż obszar ten miałby być w przyszłości wyłączony całkowicie z użytkowania łowieckiego dzierżawców (osób prywatnych i towarzystw myśliwskich). Eksploatację łowiectwa na tym obszarze prowadziłoby Państwo „we własnym zakresie", t. j. przy pomocy organów własnych. Kwestja: „dzierżawa, czy odstrzał?", która tak absorbowała niedawno specjalnie myśliwych karpackich, miałaby być rozstrzygnięta stanowczo na korzyść odstrzału. Mniemam, że kwestja jest znacznie szersza, niż kwestja wykonywania odstrzału jelenia karpackiego: — sądzę, że powinna ona zainteresować wszystkich myśliwych, którzy sobie jasno uświadamiają doniosłość tej, a nie innej polityki łowieckiej na obszarze, stanowiącym przeszło jedną trzecią całego obszaru łowieckiego w Państwie. Już w cytowanym artykule moim z r. 1929 postawiłem takie pytanie: „Czy Państwo potrafi wywiązać się lepiej z gospodarki łowieckiej od dzierżawców?". Mam przekonanie, że w chwili obecnej pytanie to nabiera szczególnej aktualności. W ciągu lat 5 nikt z myśliwych nie dał mi na to pytanie odpowiedzi na łamach „Łowca P." Może dzisiaj będę szczęśliwszy... A zwłaszcza może szczęśliwsze będzie — łowiectwo polskie, że wreszcie jeden z najważniejszych jego problemów doczeka się poważnej, fachowej i oby nie spóźnionej dyskusji.

•

Zakończyłem moje wywody postawieniem (powtórnem) pewnego konkretnego pytania. Czy sam na to pytanie odpowiem w tej chwili?... Nie. Nie odpowiem nie przez oportunizm i nie dla obrania sobie wygodnej pozycji polemicznej (bo, jak wiadomo, w każdej polemice najwygodniej jest mieć „ostatnie słowo"...). Nie odpowiem z przyczyn nieco głębszych. Ci z pośród łaskawych czytelników, którzy uważnie czytali dawniejsze artykuły moje na temat roli Państwa i społeczeństwa w łowiectwie, przypuszczają zapewne, że odpowiedź moja wypadłaby bez wahania na korzyść dzierżawców... Przed pięciu laty — tak... A dzisiaj? Dziś — osiem lat nieprzerwanej pracy publicystyczno-łowieckiej i organizacyjno-łowieckiej, osiem lat wielkich radości, ale i wielkich rozczarowań w tej pracy, osiem lat doświadczeń, które mnie więcej nauczyły, niż najbardziej zdawałoby się niewzruszone dogmaty „czystego rozumu" — te osiem lat pozwalają mi śmiało i bez wstydu zrewidować pewne „prawdy", których byłem gorącym zwolennikiem. Czytelnicy „Łowca P." znają mnie dotychczas, jako „pryncypjalnego" przeciwnika „etatyzmu" w łowiectwie. Czy jestem nim dzisiaj? — Na to pytanie odpowiem również po zakończeniu dyskusji na temat, który poruszyłem.

MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI.

*) Podaję cyfry według artykułu inż. Bol. Nowackiego „Własność leśna i lesistość w Polsce" („Echa leśne" Nr. 2 r. 1934). Pod nazwą „obszaru leśnego" rozumie się nietylko las w ścisłem tego słowa znaczeniu, lecz również grunty orne, nieużytki, łąki, wody etc., stanowiące własność Państwa i będące w administracji zarządu lasów państwowych. Według prof. Nowackiego tego rodzaju „dodatki" stanowią 16% ogólnej powierzchni las. państw. (Przyp. aut.).

POPRZEZ ZŁOCISTE KOBIERCE WÓD POLESKICH.

Cudna jest wiosna na szerokich rozlewiskach Polesia, kiedy wraz z ciepłemi promieniami słońca zaczyna się budzić życie. Z chwilą zniknięcia lodów, jak gdyby pod wpływem różdżki czarodziejskiej, z dnia na dzień przeobraża się świat wodny i na powierzchni rozlewisk zjawiają się coraz to nowe rośliny, coraz liczniej przybywają z ciepłych krajów pierzaści mieszkańcy, którzy spędzają tutaj na wodach trzy czwarte roku.

I kiedy „cietrzew stary, co na tokach nie umilka" rozpocznie swój przedziwny wiśniany bełkot, to wówczas tajemnica nadciągającej wiosny zostaje zdradzona i na wodach, wśród przybywającego ptactwa rozgwar się czyni ogromny. Zaczynają się gody. Zielonogłowe kaczory krzyżówek, białym galonem strojne na główce kaczorki cyranek, miedziano chełmiaste siwaki i czarnordzawe podgorzałki okupują licznemi rzeszami wody. Mkną chyże parki, trójki, czwórki. To wzbijają się głęboko gdzieś pod błękity, to spadają na dół. Ile trzeba wytrwałości, aby wobec licznych konkurentów zdobyć względy kaczuszki - zalotnicy, która w powietrzu różne wyczynia wiraże, jak gdyby chciała wypróbować rozkochanych amantów i zatrzymać przy sobie najbardziej zapamiętałego, co niezrażony długim lotem w pościgowem tempie towarzyszy jej najbardziej wytrwale.

Słońce z dnia na dzień coraz silniej dogrzewa, przechodzą ciepłe, życiotwórcze deszcze, na wód powierzchni coraz gęściej ścielą się kaczeńce, aż wreszcie, wraz z rozwinięciem się łozy, obejmują żółte te kwiaty całe połacie płytkich wód rozlewiskowych. Chyżo mknie po złocistych kwiatach popychana wprawną dłonią łódź, elastyczne lecz miękkie łodygi tej rośliny nie stawiają zupełnie oporu, cudny zapach miodowy, przypominający cokolwiek kwiat lipowy, odurza i upaja.

*

Wyjeżdżamy z zakrętu. Przed nami barwny kobierzec, wtulony, niby malowidło w ramkę, w obramowanie rdzawych, martwych jeszcze, zeszłorocznych trzcin, aż razi przepychem grającej w słońcu żółtosłonecznej barwy. Gdzieniegdzie tylko okrągłe, zielone listki przetykają ten kilkusetmetrowy jednobarwny klomb kwiatów. Minęliśmy go i wyjeżdżamy na czystą wodę, odcinającą się połyskiem szafiru i dostojeństwem głębi, miejscami widnieją tutaj zarysy liści nenufarów, kwiatów jeszcze niema. I znów, mijając kępy pastelowo-zielonych rokicin, wjeżdżamy w zatokę niby żółto-zielonym łowickim kilimem wysłaną. Miljony kaczeńców grają w słońcu przepyszną ochrą, krople rosy migocą na nich, rozpraszając tęczowe połyski. Całość dziwnie urocza, gdzież można znaleźć tak przeogromne łany tego pięknego barwnego kwiecia. Naraz dreszcz jakiś wstrząsa do głębi. To łoskot pary cyranek, zrywających się z boku, z pośród trzcin, przypomina o strzelbie... o polowaniu. Para wznosi się w górę, lecz on trafiony skręca się i spada, robiąc młynka w powietrzu. Dojeżdżamy, leży martwy wśród złotej powłoki kwiatów, a ona mknie dalej, pokwakując. Z pośród trzcin wznosi się drugi kaczorek, to może ten odpędzony albo pogardzony i pędzi, jako pocieszyciel za samotną wdówką. Po chwili do tej pary przyłącza się trzeci amant, wytrawny gracz odrazu zajmuje miejsce między nią a tamtym i choć ona skręca nagle wlewo, i znów opada, nie odstępuje jej ani na chwilę i stara się być zawsze bliżej kaczki, aniżeli ten pierwszy.

Od łoskotu strzału wzniosły się tu i tam pary, a nawet stada kaczek. Spuszczając na wodę krekuchę, przywiązaną za nóżkę do kotwicy, oraz drewnianą imitację cyranki, chowamy się w rokiciny. Kaczki krążą w górze, zataczając wielkie koła. Pomiędzy kaczym proletarjatem przemknął pięknie ubarwiony, zdaje się prawie biały bostyniec, a tam znów ciągnie wprost na łódkę o wydłużonej szyi i widełkowatych piórach w ogonie wielobarwny rożeniec. Niebaczny, zbyt blisko nadciągnął nad schowaną łódkę i naraz strzelony zawisł na moment w powietrzu, kuląc nóżki pod siebie, wreszcie jak snop zwalił się z wysokości na wodę, która od siły uderzenia rozprysła się tysiącami iskier. Piękny ptak, podobny w locie do gęsi mniejszych rozmiarów, o białym, jak u nura, brzuchu, może być uznany za jedną z najpiękniejszych kaczek Polesia.

Krekucha na wodzie wzywa amantów, odzywa się początkowo powoli, a potem coraz częściej i natarczywiej daje znak o sobie. Gdy milknie i robi przegląd toalety, rybak - przewoźnik udaje kaczuszkę cyranią.



Krekucha — Fot. inż. Śliwiński

Nasłuchujemy i naraz gdzieś z odległych trzcin odezwał się chrzęszczący odzew kaczorka. Ten moment daje najwięcej emocji na polowaniach wiosennych na wodach. Rybak odpowiada kaczorkowi na wabiku. Nawiązuje się krótka wymiana miłosnego, lecz zdradzieckiego dyskursu. Słychać — zerwał się, leci... moment oczekiwania i naraz znienacka przeleciał na pięć metrów nad głową. Zatacza koło i chce usiąść obok drewnianej cyranki. Nie zdążył opaść na wodę, gdy huknął strzał, a on zdrów i cały zaczął wznosić się do góry. Lecz muszka znajduje główkę, drugi strzał zrobił swoje, rażony jak piorunem z lewej lufy dwudziestki spadł na wodę i, zrobiwszy kilka kręgów, zastygł na zawsze. Znów zaczyna wabić krekucha, po chwili gdzieś od strony łąki odpowiada bas kaczora.

Leci... leci... szepcze przewoźnik.

Przychylam się jak można najniżej. Przyleciał i usiadł pompatycznie, przygląda się krekusze, lecz naraz dojrzał coś, czy zwietrzył, zrywa się i pośpiesznie strzelony na kroków dwadzieścia wznosi się ku górze, lecz i temu drugi strzał na 50 kroków przecina pasmo życia.

Chwila ciszy, krekucha znów wabi gorąco, namiętnie. Słychać znów głos, nie — głosy kaczorów i po chwili dwaj zielono-chełmiaści amanci siadają w pobliżu ukrytej łódki.

Aparat, czy strzelba? spróbujemy jedno i drugie. Aparat fotograficzny mniej więcej dopisał, lecz strzelać nie zdążyłem. Uleciały od trzasku migawki. Przewoźnik mruczy niezadowolony.. — Toż „krzyźnie" były...

Zmieniamy miejsce, podsuwamy się bliżej łąk. Rybak Płotka montuje znów inną krekuchę. Sytuacja się powtarza z tą odmianą, że raz nadlatuje zielonogłowy kaczor krzyżowy, zataczając większe koła, to

znów znienacka zjawia się zwinny, szybkolotny cyrani kaczorek.

Naraz od strony łąki, wśród dostojnej ciszy majowego poranku, słychać jakiś tęskny głos, jakby wołanie tonącej dziewczyny... Hryciu! Hryciu!!! Oglądam się na rybaka, lecz ten siedzi nieporuszony. Głos wzmaga się, potężnieje, lecz leci z góry, to kulon jakiś, szyjąc powietrze, zamąca ciszę donośnym przeciągłym dźwiękiem. Przeleciał, a z innej strony odezwał się przejmujący głos czapli. Próbuję wabić sam, naśladując podsłuchaną cyrankę, jakoż udaje mi się.



Rybak Płotka „montuje" inną krekuchę. Fot. inż. T. Śliwiński.

Z oddali odzywa się kaczorek. To odezwanie się daje najwięcej emocji i przypomina jesienne polowanie.. kiedy się używa muszli. Kaczorek, stary gracz, siedzi gdzieś o paręset kroków i, aczkolwiek reaguje, nie myśli o przylocie... Lecz naraz odzywa się gdzieś dalej inny, ten leci wprost w naszą stronę. Zazdrość bierze górę i ten pierwszy zrywa się i podąża ku nam za lecącym. Oba siadają koło krekuchy. Strzelam pierwszego siedzącego, drugiego w lot. Oba zostają, tylko ten drugi daje nurka. Szukamy go. Widać pod wodą biały paseczek, zaczepił się łapką o wodną roślinę i trzyma mocno, wydobyty wiosłem na powierzchnię daje jeszcze oznaki życia. Ukrywamy się znowu w innej, tak zwanej budce, t. j. przygotowanym zawczasu schronie, zrobionym z gałęzi rokiciny, a nakrytym kilkoma gałęziami sośniny. W taki schron wjeżdżamy łodzią, poczem następuje poprawianie schronu i dopasowywanie go do potrzeb myśliwego, t. j. do możności strzału. Ta nowa budka dobrze chroni, ale mało się z niej widzi. Możność strzału rozciąga się na bardzo małej przestrzeni 5 — 10 metrów. Pudła więc są dosyć częste. Siadają z boku dwa kaczory krzyżowe i oba, mignąwszy zaledwie swemi zielonemi kołpakami, odlatują niestrzelane. Zmieniamy stanowisko na inne. Tu się wiedzie lepiej. Przedemną mała zatoczka, wśród ścian rokiciny i zeszłorocznego sitowia pluszcze się krekucha i siedzi, jakby zamyślona, drewniana cyranka. Strzały stają się częstsze. W łódce wreszcie leży kilkanaście kaczorów. Czas wracać — zbliża się południe. Łódka mknie z powrotem do Suczycha, znów poprzez złociste halizny, poprzez jeszcze bardziej wonne, bo rozgrzane, masy żółtego kwiecia. Gdzieś hen na brzegach z powagą brodzą bociany, a w powietrzu to tu, to tam liczne, niestety, krążą jastrzębie.

Wszystko to tworzy swoiste poleskie piękno. Jak w kalejdoskopie zmieniają się barwne obrazy, tylko niezmącony, zlekka opalizujący błękit nieba i błękit wody skuwają widnokrąg swoim bezmiernym spokojem. Przecinamy rzekę. Woda tu niespokojna, burzliwa. Wioślarz, zamiast odpychać jak dotąd łódkę wiosłem od dna, wiosłuje z jednej strony łodzi przez głębinę, doskonale utrzymując równowagę i kierunek. Potem znów wsuwamy się w cichy zalew i mkniemy wśród ścian sitowia po tych niezapomnianych barwnych kobiercach, przez które kilka minut sunie odpychana nasza „duszehubka".

I później, gdy podczas poobiedniego odpoczynku zamykam oczy, widzę te cudne, pełne wznowionego życia drogi, grające słonecznym kolorem z iskrami rosy na kielichach kwiatów, widzę tę przepyszną gorejącą barwę, dar wiosny, nierównie piękniejszą, niż to, co się widzi podczas osławionej „Primavery" na Sycylji. W swej pierwotnej prostocie te kwietne wodne drogi poleskie są niemniej bajecznie kolorowe, lecz bardziej może nastrajają swoją naturalnością, aniżeli te zespoły sztucznie zasadzonych, różnobarwnie kwitnących drzew, które widzieć możemy w parkach południa.

*

Pomimo, że to dopiero początek maja, popołudniowe słońce dopieka silnie. Cały widnokrąg jednostajnie jasno - niebieski, bez jednego nawet obłoczka. Rozlewiska Jasiołdy i Piny drzemią ciche, utulone nowym darem przyrody, rzeżkiem ciepłem wiosny. W głębi wód rozpoczyna się życie. Różne gatunki ryb krążą tu i tam i zbliżają się do powierzchni, aby nasycić się choć odrobiną życiodajnego ciepła. Żabi naród wypływa na płytsze wody, aby rozgrzać się po długiej zimowej drzemce. W trzcinach i szuwarach ruch też znaczny, dźwięcznym głosem przewabiają się perkozy, ciężkie łyski przetaczają się postępowym ruchem od kępy do kępy. Tu i tam na szerszych rozlewiskach trzymają się w stadach siwaki i podgorzałki, cyranki parami wznoszą się i opadają, kaczory krzyżowe, opuszczone przez swe małżonki, siedzące na jajach, drzemią samotne w głębi większych obszarów trzcinowych i łase jeszcze uciech miłosnych dążą, gdy na nie zawabi zdradliwa krekucha.

Znów suniemy przez barwne kobierce złocistych kaczeńców, po których, nie znajdując oporu, prześlizguje się nasza łódeczka. Kwiaty pod naporem łodzi chowają swe kielichy do wody, a po przejściu łódki wychylają się wesołe i znów pełne życia oraz świeżości, jaką im dodają nowe brylantowe w słońcu krople przybranej wody. Lekki szum bulgocącego poza łodzią wolnego prądu, szmer kropli, spadających na powierzchnię przy wyjmowaniu wiosła, lekki szelest ocierającego się sitowia, jest to wszystko, co się nieraz słyszy przez dłuższe okresy czasu podczas zmiany stanowisk. Dobrze jest wśród tej wszechobecnej ciszy, wszystkie myśli, pragnienia ulatują gdzieś poza świadomość i razi nawet, gdy usłyszy się głos rybaka lub, gdy się go znienacka gdzieś zoczy porającego się ze swemi sieciami.

Gdzieś daleko buchnął strzał i dźwięk ten potoczyście przeleciał poprzez wodne przestrzenie. Posiedzieliśmy nieco w budce i znów zmieniamy stanowisko. Przejeżdżamy obok wyspy, którą pamiętam z jesieni, na której rośnie kilkadziesiąt różnych gatunków drzew. Białopienna brzoza, przybrana w świeżutką zieleń, odcina się jak panna młoda na tle ciemniejszych sosen. Wyspa ta to siedlisko korsarzy wodnych, jastrzębi. Tu zakładają swoje gniazda, lub przyprowadzają z lasów swoje młode, aby wprawiać je w ataki na wodne ptactwo. Krąży tego wiele, gdzie rzucisz okiem w okresie popołudniowym, widoczne są błotniaki, kanie, gołębiarze, chybkie i ciężkie myszołowy. Czy te ostatnie łowią tutaj myszy — jest to wątpliwe, bo z gryzoniów i to rzadko zaledwie można tu spotkać jedynie wodnego szczura, ale wątpliwem jest, czy ten dobrze nurkujący zwierzak może stać się łupem ciężkiego myszołowa. Ptactwo wodne niezbyt dowierza myszołowom i skrzętnie się chowa w komysze lub rokiciny.

Mijamy dłuższe, wesołą zielonością okryte grupy tych krzewów, których pastelowa zieleń jest najjaśniejszą ze wszystkich roślin nadwodnych w maju i w kolorze swym tak specjalnie harmonizuje z żółtemi, mieniącemi się jaskrami.

Chowamy się w zwartą grupę rokicin. Przewoźnik, Płotka, napina gałęzie ku sobie, improwizując ponad łodzią swoisty dach nieprzenikniony dla oczu wodnego ptactwa. Tylko jastrząb, niecnota, rzadko da się zwieść ukrytej łódce i nadleci na strzał. Natomiast wabione kaczki, zwłaszcza kaczorki cyranie, przelatują nieraz tuż nad samą głową i zapadają przed łodzią o kilkanaście kroków. Strzela się je najlepiej, gdy zamierzają siadać, powoli spuszczają na wodę wypięty brzuszek, strzeli się i do siedzącego, gdy małe są szanse ze względu na pole widzenia do strzału w powietrzu, lecz najczęściej strzela się w lot, zmuszając kaczora do zerwania się, gdyż strzał taki jest ze względu na podniesienie zwierzyny — najpewniejszy. Strzały są bliskie naogół, należy więc wypuszczać, miarkując tak jednak, aby strzelony upadł na czystą, a widoczną wodę, by można było poprawić, gdyż kaczor ma siłę jeszcze do ukrycia się.

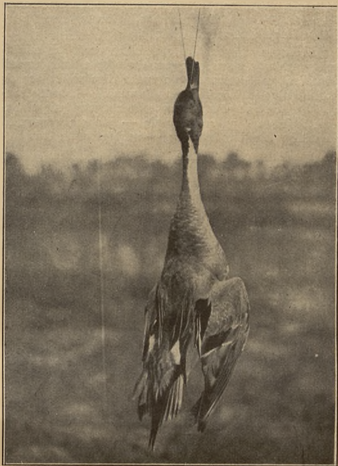
Wieczór zapada. Ogniste słońce całuje rubinową wodę. Czas wracać. Żaby rozpoczynają swój miły, pierwszy, niewyraźny jeszcze koncert. Nie warto siedzieć, bo przelotów niema, a o zmroku trudno odróżnić kaczora od kaczki. Lecz przewoźnik namawia. Jeszcze jedna budka w stolicy krzyżówek. Zasiadamy znowu. Krekucha wabi zawzięcie, gorąco, namiętnie. Głos jej rozlega się donośnie po wieczornej rosie i zasięga znacznie dalej. Kaczory, pomimo strzałów, lecą jeden za drugim. Lecz robi się coraz ciemniej. Składam broń i daję sygnał do odjazdu. Podnosimy siedem kaczorów krzyżowych, zdobytych na ostatniem stanowisku.

I znów łódka sunie przez żółte, matowiejące łany, które niczem pasy słuckie przewijają się popod nadbrzeżne trzciny i krzewy. Mrok otula ziemię. Jaskrawe zorze zachodu przesłania mleczny muślin mgieł wieczornych. Na niebie pojawiają się pierwsze gwiazdki. Na horyzoncie widnieje odosobniona wieżyczka kościoła w Horodyszczach. Naraz poza kościołem rozbłysły elektryczne światła tartaku. Ostre to światło kontrastowo odbija się od całej powagi i spokoju Polesia, przypominając, że i do tego zakątka dotarła cywilizacja spółczesna, znamię XX wieku. Jedziemy szybko, mijając zatoki i halizny, jeziora i przepływy, kanały i rzeczki, wsłuchując się w nocne głosy ptactwa.

Z prawej strony wynurza się ciemniejsza grupa drzew, a wśród niej słabym blaskiem, przecinającym powszechność mroku, wybiegają przez okna żółtawe promienie skąpo oświetlonych izb. We wsi nastaje ruch wieczorny. Korzystając z ciepła, podobnie jak te żaby, wysypuje się cały naród poprzed chaty. Gromadzą się dzieciaki do zabaw, starszyzna do narad, a baby do swarów i plotek. Krowy nawołują swe żywicielki, że czas udoju już nadszedł. Prymitywne, monotonne życie trwa tutaj jak przed wiekami, jak przed tysiącem lat, w przeciągu których niewiele się zmieniło.

Gdzieś na uboczu przy tradycyjnym płocie szepcze chłopak z dziewczyną i cofają się wgłąb krzaków, zupełnie jak te na wodzie pary kacze, gdy znienacka wychyla się przed niemi nasza łódka.

Od brzegu oderwała się samotna łódeczka: stary, siwy jak gołąb, brodaty rybak i młoda dziewczyna, jego wnuczka, jadą, jak mnie objaśnia przewoźnik, na ryby. Przejechali obok nas, pozdrowiwszy Chrystusem i suną wśród wieczornego mroku. Widać, jak młoda wnuczka — może w wieku lat piętnastu — energicznie popycha naprzód łódkę, a stary przebiera sieci. Jadą na całą ciepłą noc, aby urozmaicić nędzne na przednówku pożywienie rodziny, w której on, starzec, reprezentuje doświadczenie i rozum, a ona — siłę.



Kaczor rożeniec. Fot. J. Bończa-Markowski.

Podjeżdżamy do przystani naszego myśliwskiego domku. Zdaleka widać nad brzegiem sylwetkę chrząkającego donośnie łowczego, który, ciekaw rezultatu, wyczekuje nad brzegiem; obok niego biega biały lawerack-aporter. W naszym domku myśliwskim przez okna przebija się wesołe światło. Czas żegnać się z pięknemi rozlewiskami, które czarują na wiosnę swem odrębnem, nastrojowem pięknem, swem bogactwem kolorytu i barw rozsłonecznionych wiosennych kwiatów, żegnać się trzeba z tą cichą, smętną, jakby przyczajoną wodą, z temi specyficznemi aromatami trzcin, tataraków i wodnego kwiecia, z tem gwarnem i różnobarwnem ptactwem, zbierającem się tutaj na wiosenne sejmy.

O tak — nie można was zapomnieć, złociste kobierce wiosennych wód Polesia!

Kto Cię raz poznał primavero Polesia, zatęskni za Tobą... wróci tu do Ciebie...

Do widzenia dosiego roku...

T. ŚLIWIŃSKI.

Szan. Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na drugi kwartał b. r., lub na miesiąc czerwiec.

Jednocześnie uprzedzamy, że tym, którzy nie odnowią prenumeraty, wysyłka pisma zostanie wstrzymana. **Administracja.**

TĘŻYZNA.

Polowanie Dubieńskiego Kółka Myśliwskiego. Ostatni miot. Z kilkudziesięciohektarowego gęstego zagajnika w „Ostrowie" wyjeżdżają na linję myśliwych dwa odyńce — kilka strzałów — i walą dalej przez zamarznięte błoto przeszło kilometrowej długości do lasu chrywickiego, głównej swej ostoi. Jeden farbuje, drugi nietknięty.

Pod lasem chrywickim stoi kilka chat. Ich mieszkańcy, słysząc strzały w przeciwległym lesie, wyszli popatrzeć w tę stronę. I oto widzą dwa zbliżające się dziki. Jeden idzie ostro, drugi wolniej — pewno ranny. Dwóch chłopów postanowiło zmierzyć się z rannym dzikiem i, uzbroiwszy się — jeden w drewniane widły, drugi w siekierę — zastąpiło mu drogę.



Rezultat dwudniowego polowania (11 i 12 stycznia b. r.) w Duninowie: 25 dzików.

Dzik, dźgnięty widłami, poczęstował napastnika szablą po żebrach, powalił na ziemię i rzucił się w stronę drugiego. Ten nie wytrzymał szarży, opuścił siekierę i chciał wdrapać się na obok pojedyńczo rosnące drzewo. Ale — jak opowiada — dzik ściągnął go z gałęzi — i tu nastąpiła ciekawa scena: chłop, nie tracąc przytomności umysłu, chwycił się lewą ręką za ogon dzika, który, chcąc dosięgnąć gwizdem swego wroga, urządził mu karuzelę, ciągnąc go wkółko za sobą — a prawą starał się zmacać opuszczoną przedtem siekierę. Wreszcie ją chwycił, błyskawicznie odskoczył i palnął odyńca ostrzem w łeb. Dzik się zreflektował. Nabrali do siebie wzajemnego szacunku i rozeszli się w różne strony.

Było już ciemno, gdy nadjechali myśliwi. Wskazano nam rannego dzika w kępie krzaków na skraju błota. Zakończyła jego bujny żywot kula naszego kochanego towarzysza przygód myśliwskich, znakomitego strzelca Dra Z. Przy spotkaniu z nim zwierz jeszcze prędzej ginie, niż pacjent ludzkiego rodu.

Zabity dzik, był to ładny odyniec, wagi około 200 kg., dobrze odżywiony, o lśniącej czarnej szczecinie. Wzorem greckich bohaterów pomścił się na jego trupie za doznane wzruszenia nasz chłop z siekierą, dokonując z prawdziwem amatorstwem koniecznej operacji. Za nic nie chciał nikomu tej czynności odstąpić. Drugiego zapaśnika z widełkami opatrzono i odstawiono do domu; szabla dzicza na szczęście nie zachwyciła pod żebro, rana była powierzchowna i nie niebezpieczna.

Co popchnęło naszych bohaterów do nierównej walki, zapał bojowy, czy apetyt na mięso dzicze — to w tym wypadku obojętne. W każdym razie dali dowód tężyzny niebylejakiej.

*

Inne zdarzenie.

Również Chryniki — jesień — czarna stopa. Pierwszy miot. Pan B. S., wytrawny myśliwy, o którym mówią, że wyrzucone w górę dwa orzeszki w powietrzu dubletem kulami rozbija — tym razem umieścił kulę niedość dokładnie i spory dzik, mocno farbując, poszedł. Strażnikowi kółka, Romanowi Łuszczanowi, poleciłem we dwóch, z przydzielonym mu do pomocy „starszym" z naganki, iść za postrzałkiem, a tymczasem zajęliśmy miot następny.

Pod koniec miotu zjawia się Łuszczan, w porwanem ubraniu, potłuczony, z mocno pokaleczoną, poszarpaną ręką. Cóż się stało? Gdy szedł powoli w gąszczu, śledząc po czarnej stopie farbę, został tak nagle zaatakowany przez rannego dzika, że, nie mogąc zrobić użytku z broni, chwycił go oburącz za uszy, osadził na chwilę i zawołał na towarzysza: „Demczenko! berit za zadniu nohu, to my jaho cbłożymo" (bierzcie za tylnią nogę, to go położymy) — i twierdzi, że byłaby się taka sztuka udała, ale Demczenko wolał widać nie ryzykować, a dzik (zapewne locha) szarpnął się, pogryzł Łuszczanowi rękę, porwał na nim ubranie, przewrócił na ziemię i poszedł.

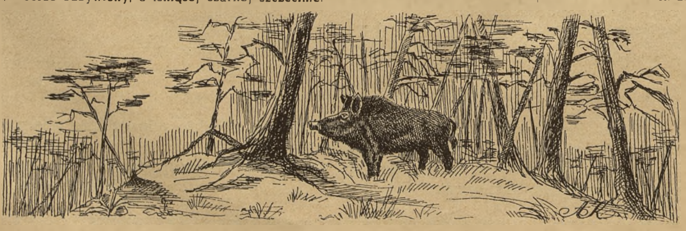
Zabraliśmy pokaleczonego na leśniczówkę, dostał szklankę wódki, 10 zł. od pana B. S., dr. Z. opatrzył mu rany i kiedyśmy obserwowali, jak się nasz Łuszczan czuje, on wstaje i wesoło namawia: „nu panowe, chodim dalsze, wże pizno — a może Hospod Boh szcze raz dast mini takie szczastie" (no panowie chodźmy dalej, już późno — a może Pan Bóg jeszcze raz da mi takie szczęście).

Cóż? Czy nie tężyzna? Inteligent dostałby szoku nerwowego i musiałby się leczyć w sanatorjum. Przed kilkoma laty, w innej kniei, jeden z naszych myśliwych — i to syn Marsa — rzuciwszy strzelbę, wiał przed szarżującym wycinkiem, wywalił się jak długi i tylko, zawdzięczając celnemu strzałowi sąsiada, uniknął bliższego kontaktu z dzikiem.

Różnie bywa w naszym „zawodzie".

A Łuszczanowi ręka ślicznie się zagoiła, nawet opatrunek dra Z. nic mu nie zaszkodził.

H. Z.



STAN GŁUSZCÓW NA POMORZU.

Skoro w kołach myśliwskich zaczyna się rozmowę na temat głuszców, każdy niemal automatycznie pomyśli o naszych Kresach Wschodnich, o Polesiu, mimochodem tylko wspomni o Karpatach oraz o Komorze Cieszyńskiej, a zazwyczaj nikt nie pamięta o naszych Kresach Zachodnich, o Pomorzu, gdzie również znajdują się głuszce. Nie spotykamy wprawdzie głuszców na Pomorzu tak wiele, ile na Kresach Wschodnich, ale jak na las pomorski, posiadający, że tak powiem, „piętno" wysokiej kultury gospodarczo-leśnej, jest ich tam sporo. A warto wspomnieć o głuszcach pomorskich tembardziej, że przypuszczalnie stanowią one odrębną odmianę głuszców, o czem w toku niniejszego jeszcze wspomnę.

Kiedy w latach 1919/20 władze nasze przejęły z rąk zaborców lasy państwowe, przejęły wraz z niemi zdziesiątkowany przez Grenzschutz i innych rewolucjonistów zwierzostan, a tem samem również niedobitki królewskiej naszej zwierzyny skrzydlatej — nieliczną ilość głuszców. Stan ich, kogutów i kur razem, nie przekraczał wówczas w pomorskich lasach państwowych i prywatnych 150 do 200 sztuk, a tokowisk stałych wogóle nie było.



Przez ukrócenie kłusownictwa oraz bezwzględną ochronę w pierwszych latach po przejęciu stan głuszców tak znacznie się poprawił, że w roku 1922 ilość grających w lasach pomorskich kogutów wynosiła już około 30 sztuk. Przyszła masówka sówki-chojnówki, a następstwem jej były wielkie wyręby. Tokowiska w niektórych rewirach zostały rozbite i stan głuszców w roku 1924/25 zaczynał maleć. Po unormowaniu się prac w lesie, stan głuszców z roku na rok zaczął nanowo się poprawiać i dziś ilość ich na Pomorzu wynosi bezmała 800 sztuk, a wiosną tokuje rokrocznie około 120 — 150 kogutów. Jak wynika z załączonej mapki rozsiedlenia głuszców, północną granicę rozmieszczenia ich na Pomorzu stanowią okoliczne lasy Pucka i Wejherowa (w powiecie morskim), gdzie ilość tokujących głuszców w poszczególnych ośrodkach nie przekracza jednak ilości 5 sztuk, oraz gdzie stan głuszców z roku na rok maleje (a przynajmniej nie powiększa się). Powodem stosunkowo słabej rozmnoży głuszców na tym terenie jest przypuszczalnie przeprowadzanie meljoracyj w większym stylu oraz osuszanie podmokłych w lasach miejsc. Ponadto przeprowadzone ostatnio (w r. 1932/33) grabienie ściółki w drzewostanach, napadniętych przez strzygonię w nadleśnictwie Góra, zaniepokoiło głuszce i poczęści je rozproszyło.

Głównym ośrodkiem rozmieszczenia głuszców i specjalną ich ostoją są lasy Szwajcarji Kaszubskiej. Największa ilość głuszców na Pomorzu znajduje się w lasach okolicy Kartuz. Już za czasów zaborczych Szwajcarja Kaszubska była główną ostoją głuszców i ośrodkiem terenów reprezentacyjnych dla głów koronowanych. Głuszce grupują się w Szwajcarji Kaszubskiej w 3 połaciach leśnych, a mianowicie w lasach nadleśnictwa Kartuzy, Mirachowo i Suleczyno (rewir Chośnica) na powierzchni ca 7.000 ha lasu. Na południe od Kartuz, w części lasów powiatu kościerskiego, stan głuszców jest stosunkowo nikły, a tokowiska badzo słabe, gdyż tę połać kraju pokrywa większa ilość lasów chłopskich, niedających głuszcom dostatecznej ochrony. Bezpośrednio graniczące z Szwajcarją Kaszubską lasy, leżące na terenie powiatu chojnickiego, posiadają również bardzo pokaźny stan głuszców, szczególnie nadleśnictwa państwowe Klosnowo, Chociński-Młyn, Giełdon, Laska, Osusznica i Przymuszewo. Specjalnie wspomnieć należy o lasach Przymuszewa, gdzie stan głuszców jest bardzo znaczny i gdzie wyrządzają wielkie szkody w szkółkach leśnych przez niszczenie sadzonek, wskutek czego szkółki te należy chronić przez przykrywanie ich chróstem oraz drutem siatkowym.

Jak więc widzimy, stan królewskich trubadurów naszych lasów na zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej jest bardzo dobry. Racjonalnie przeprowadzony odstrzał zwiększa systematycznie stan głuszców, a ponadto wpływa na stały rozwój głuszców na Pomorzu ta okoliczność, że kłusownictwo nie wyrządza prawie żadnych szkód wśród stanu głuszców, gdyż kłusownik nie ceni sobie zbytnio ani emocji podskakiwania w takt pieśni, ani też mięsa głuszca, gdyż kogut, a szczególnie kogut stary, nie jest delicją; toteż ze strony kłusowników głuszce cieszą się prawie powszechnemi względami.

Jak już wspomniałem na wstępie, głuszce, występujące na Pomorzu, tworzą przypuszczalnie specjalną odmianę, różniącą się znacznie od głuszców z Polesia, czy też z Karpat. Występowaniu specjalnej tej odmiany sprzyja zresztą fakt, że ośrodek głuszców na Pomorzu tworzy jak gdyby izolowaną wyspę, niestykającą się bezpośrednio z innemi ośrodkami występowania głuszców w Polsce.

Głuszec pomorski jest większy i cięższy od jego pobratymca z Polesia oraz Karpat, z których ostatni jest bodajże najmniejszym z naszych głuszców.

Przeciętna waga głuszców na Pomorzu, zbadana przezemnie u 18 egzemplarzy, wynosiła 5,6 kg. przed wypatroszeniem, a rekordową była waga 7 kg. i to głuszca, ubitego w Górze pow. morskiego. Waga ta jednak nie jest odosobnioną, gdyż z ilości 10 sztuk, ważonych przezemnie w 1934 roku, 4 sztuki ważyły od 6,3 — 6,8 kg. Głuszec z nadleśnictwa Góra o wadze 7 kg. wykazał również bardzo wielką długość całkowitą (l o n g i t u d o t o t a l i s), wynoszącą 110 cm. (mierzoną od końca dzioba, poprzez grzbiet, do końca piór wachlarza). Długość całkowita innych okazów wynosiła od 103 — 107 cm. Ponadto mają głuszce, występujące na Pomorzu, wyższe nóżki. Wskazanem byłoby szczegółowe zbadanie głuszców pomorskich, szczególnie pod względem osteologicznym, gdyż jedynie ewentualne różnice osteologiczne mogą stworzyć podstawę do określenia nowej odmiany.

Zadaleko prowadziłoby omawianie szczegółów racjonalnej hodowli głuszców, gdyż stanowi to obszerny, osobny temat. Pragnę tylko zwrócić uwagę na kilka najważniejszych momentów hodowlanych, które zresztą winny być znane myśliwym, ale przypomnienie ich może wyjść tylko głuszcom na dobre

Etatu odstrzału nie należy ustalać sumarycznie dla całego łowiska, lecz dla każdego tokowiska zosobna, gdyż główie chodzi nam nie o utrzymywanie stanu głuszców, lecz przedewszystkiem o utrzymywanie istniejących dobrych oraz o poprawienie mniej dobrych tokowisk, by w ten sposób zachowywać i zwiększać dla nas — myśliwych — emocje toków.

Kur zasadniczo strzelać nie wolno, gdyż nie sprawia to żadnej przyjemności, a ponadto kwestja rozpoznawania kur, t. zw. „jałowych", jest bardzo problematyczna. Tam, gdzie ilość kur jest za wielką w stosunku do ilości kogutów (3 koguty na 5 — 6 kur), raczej wskazanem jest ochraniać koguty przez 1 — 2 lata, aniżeli strzelać kury.

Błędną zupełnie jest zasada odstrzelenia wszystkich tokujących kogutów, jak również wogóle niestrzelania kogutów tokujących, przez co można zniszczyć najlepsze tokowisko. Młodych kogutów strzelać nie wolno, natomiast obowiązkowo odstrzeliwać należy stare koguty, t. zw. pojedynki, które są bardzo zazdrosne, kłótliwe i nie dopuszczają młodych kogutów do tokowisk. O d s t r z a ł u n i e n a l e ż y p o n a d t o r o z p o c z y n a ć n a s a m y m p o c z ą t k u t o k ó w.

Etat odstrzału może wynosić 30 — 50% tokujących kogutów tak, że np. z ilości 2 tokujących głuszców odstrzelić można 1 sztukę, z 3 tokujących głuszców 1 — 2 szt. w zależności od indywidualnych warunków i t. d.

Na zakończenie chciałbym zwrócić uwagę na jeden szczegół, — n i e s t e t y c z ę s t o n i e d o c e n i a n y p r z e z w i ę k s z o ś ć m y ś l i w y c h, — a m i a n o w i c i e n a s z k o d l i w o ś ć b o r s u k a d l a g ł u s z c ó w. Nie można zaprzeczyć, by borsuk nie był pożytecznym; ileż bowiem, jako „wszystkożerny", zjada on podczas nocnych swych wędrówek pędraków, ileż poczwarek poprocha, sówki i innych szkodników leśnych, a l e z d r u g i e j s t r o n y i l e ż n i s z c z y g n i a z d p t a k ó w, g n i e ż d ż ą c y c h s i ę n a z i e m i. I w tem właśnie tkwi szkodliwość jego dla lęgów głuszców. Szkodliwość borsuków jest tem większą, że stosunkowo mała ilość borsuków bywa strzelana przez myśliwych, gdyż borsuk jest zwierzęciem tajemniczem i niezawsze można się z nim spotkać.

Na powyższy szczegół zwróciłem już uwagę w Nr. 34 „Łowca Pol." z 1931 r., w artykule p. t. „Luźne uwagi na temat poprawiania stanu głuszców".

Borsuki są dla głuszców o wiele szkodliwszemi od lisów, które bądź co bądź nie tak znacznie mogą się rozmnażać, jak borsuki, gdyż stan ich rokrocznie bywa zimą zdziesiątkowany.

Niejeden z właścicieli, czy dzierżawców łowiska, w którem tokują głuszce, łamie sobie nieraz głowę, z jakich przyczyn, mimo racjonalnego stosowania zasad hodowlanych, tępienia lisów i t. p., stan głuszców nie powiększa się, a nie zwraca uwagi na borsuki w swem łowisku, które mogą stać się przyczyną zupełnego zaniku głuszców. A z a t e m w i ę c e j u w a g i n a b o r s u k i!

INŻ. LEON OSSOWSKI

SÓL DLA ZAJĘCY.

Dotychczas nie spotykałem w czasopismach łowieckich wzmianki o dokarmianiu zajęcy solą. Temat ten na łamach „Straży Myślivosti" porusza inż. Szafranek, podając jednocześnie sposoby techniczne, umożliwiające jego realizację.

Lizawka, raczej „gryzawka" przedstawia się w sposób następujący: palik nieociosany, półmetrowej długości, o średnicy 10 cm., na którego górnej płaszczyźnie wydrążony jest otwór średnicy około 5 cm., sięgający wgłąb palika 20 cm.; prostopadle do osi „gryzawki" wiercimy małe otworki, które łączą się z głównem, na wierzchniej płaszczyźnie umieszczonem wydrążeniem. Sól, napełniająca górny otwór, powoli ściekając, nasyca palik, który ostrzem wbijamy w ziemię na głębokość ca 20 cm. Myśliwi, którzy zwiedzali wystawę łowiecką w Pradze, w stoisku domażlickiego kółka mieli możność zobaczenia „palika — gryzawki", przez zające już dokładnie nadgryzionego. Przed napełnieniem „gryzawki" solą zanurzamy ją na parę dni w bieżącą wodę, aby drewno nasiąknąwszy rozszerzyło pory, a przeto stało się bardziej chłonące roztwór soli.

Następuje obecnie poważna troska znalezienia odpowiedniego miejsca w rewirze, gdzie palik tego rodzaju umieścić. Kierujemy się analogicznemi zasadami, jak przy zakładaniu paśników, t. zn. znajdujemy miejsce, gdzie zwierzę żerując ma idealny spokój i możliwie otwartą przestrzeń. W gąszczu zwierzyna nie czuje się bezpiecznie w obawie nagłego ukazania się wroga i raczej rezygnuje z umieszczonych tam jaseł, czy też „gryzawek". Najlepiej dla tych celów nadają się pólka i łąki leśne, które z natury rzeczy są żerowiskami mieszkańców leśnych.

Brak soli, bezsprzecznie wielce ważnego składnika odżywczego, szarak najwięcej odczuwa wiosną i jesienią. W tych też okresach najchętniej „gryzawki" odwiedza, a przyczynę tego stanowi wodnistość spożywanej karmy. Pilnie baczyć musimy, aby paliki wiosną możliwie często były nasycane solą, gdyż częste opady wyługowują ją. Ziemia wokoło „gryzawki", którą roztwór minerału, ściekając stopniowo, przesycił, winna być pozbawiona piasku, ponieważ zając często spożywa ją bezpośrednio.



Sędziowie przy pracy na field-trialsach Pointer Klubu w Polsce. (Do art. na str. 273). Fot. K. Kamieński.

W Czechosłowacji, gdzie w niektórych obwodach łowieckich z powodzeniem stosują wyżej opisane, przesycone solą paliki, zaobserwowano płową zwierzynę, która mimo obfitości lizawek, ustawianych wyłącznie dla niej, najchętniej jednak wyjadała sól, umieszczaną na górnym otworze „gryzawek" zajęczych. Geneza konstrukcji palików solnych dla zajęcy powstała dzięki obserwacji. Mianowicie zauważono, jak szarak obgryza stojaki lizawek dla płowej zwierzyny. Kołki, służące za podstawę dla żłobu-lizawki, stale nasycane ściekającym roztworem sol-

nym, stają się stopniowo słonemi, dzięki czemu, nadgryzając je, zając uzupełnia braki organiczne. Nie liże, jak to czyni zwykle jeleń lub sarna, ale gryzie przesycone solą drewno.

Pora roku, w której w wyżej opisany sposób spreparowane paliki mogą być umieszczone w łowiskach, zasadniczo jest obojętna. Doświadczenie i obserwacja uczy jednak, że jesień jest okresem najodpowiedniejszym. Leporyd jesienią, czy też zimą, znajdzie ten przysmak, przyzwyczai się do niego, a wiosną będzie zeń już korzystał. W dobrze zagospodarowanym rewirze palik taki zostaje w przeciągu dwu lat doszczętnie zjedzony. Zrozumiałe jest, że zwierzyna, na której łowiskach tego typu „solówki" są narazie inowacją, będzie od nich stroniła, fakt ten jednak nie powinien hodowcy zrażać do rozpoczętej pracy doświadczalnej, która już w najbliższym okresie będzie wielce owocną.

Przy sporządzaniu i ustawianiu „gryzawek" dbamy o czystość, przedewszystkiem zaś staramy się o to, aby palik jak najmniej przesiąkł zapachem ludzkim. Najlżejszy nawet odwiatr człowieka odstraszy zwierzynę do chwili ulotnienia się niepożądanej woni. Dużą dozą prawdopodobieństwa cieszy się teza, że przyczyną stronienia zwierzyny od paśników i lizawek, nieraz przez dłuższy okres, są zapachy ludzkie, dla czułego powonienia mieszkańców kniei i pól nieznośne. W miejscowościach Czechosłowacji, w których stosuje się „gryzawki" zajęcze, robiono je bądź z iwy, bądź z osiczyny. Brać tego za regułę jednak nie należy, w zależności bowiem od okolicy, gdzie pupil nasz bytuje, używamy gatunków drzewa miękkiego, które szarak najchętniej ogryza. O ile mi wiadomo, używa się również z powodzeniem pojedyńczo stojących pieńków świerka, w konkretnym wypadku w okolicach Domażlic zające obgryzały świerkowe pieńki, nasycone solą dopiero po upływie czasu, potrzebnego dla rozkładu żywicy. W celu nasycania palików używano dotychczas czystą sól kuchenną, mieszaną z solą bydlęcą i kamienną. Koniecznych dla rozwoju kośćca zwierzyny wapna, fosforu i t. d., hojnie dodawanych do normalnych lizawek płowej zwierzyny, dotychczas nie stosowaliśmy. Będziemy wdzięczni czytelnikom za łaskawe podzielenie się z nami swojemi uwagami z tej dziedziny. Podczas długotrwałej posuchy letniej konieczne jest polewanie soli „gryzawek" wodą, która, uniezależniając nas od opadów, pozwoli również przykrywać wydrążenie na palikach. Czynimy to dlatego, aby ptactwo, które często obiera sobie paliki przesycone solą za punkty obserwacyjne, nie pozostawiało bezpośrednio na soli wydzielin, co w żadnym wypadku dodatnio na smak pożywki nie wpłynie.

Doświadczenie nasze, stosowane w kierunku dożywiania leporydów solą, ma wprost olbrzymie znaczenie dla hodowcy. Wokoło „gryzawek" zajęczych koncentruje się zwierzyna, czego dowodem są liczne tropy, mamy przeto możność codziennej obserwacji rano i wieczór, szczególnie zaś podczas parkotów. W okresach godowych organizm zwierzyny odczuwa największy brak właściwości odżywczych tego minerału. Brak soli w glebie i konieczność sztucznego jej dopełniania łatwo da się zauważyć u zwierzyny, która w takich wypadkach jest drobną, mało płodną i podlega bardzo częstym chorobom o charakterze epidemicznym. Ażeby twierdzenie nasze nie wydało się subjektywne, łatwo je skontrolować i przekonać się o potrzebie soli dla organizmu leporyda, ustawiając pewną ilość „gryzawek" w celach doświadczalnych.

Znane są wypadki obgryzania drzew owocowych przez zające we wrześniu, t. j. w miesiącu, który obfituje jeszcze w zieloną paszę. Nie czyni tego szarak z głodu, ale z braku potrzebnych mu substancyj, których w pokarmie nie znajduje. Płowa zwierzyna radzi sobie, niszcząc drzewostany iglaste w poszukiwaniu dopełnienia brakujących organizmowi składników.

Dopóki przyroda rządziła się sama, istotnie zbyteczne były tego rodzaju ingerencje. Były wówczas przebogate knieje, bory pełne zdrowej, dobrze rozwiniętej zwierzyny różnego rodzaju. Człowiek — eksploatator naruszył odwieczne prawa Natury — stworzył dysharmonję, zakładając kultury leśne na rozległych przestrzeniach, o glebach nieraz słabych. Dawniejsza gospodarka leśna często jest przyczyną ostatecznego wyjałowienia ziemi, która obecnie porasta, niestety, małowartościowem odżywczo zielem. Tam też byt zwierzyny jest bardzo zagrożony. Koniecznością dla obecnego hodowcy-myśliwego jest, aby grzechy przodków swoich choć w części kompensował, dając zwierzynie kondensat tego, co jej poprzednio zabrał, a tem przynajmniej udowodnił swoje prawa do dalszej eksploatacji zwierzyny.

Pozycja jej w bilansie gospodarstwa społecznego jest już obecnie dość pokaźną, a z każdym rokiem staje się coraz większą.

Z czeskiego streścił M. G.

SPRAWOZDANIE SĘDZIÓW

z wyników field-trialsów, urządzanych przez Pointer Klub w Polsce w dniu 7 kwietnia 1935 r.

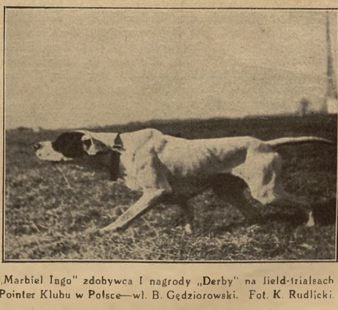
Tegoroczne field-trialsy, wyznaczone przez Zarząd Pointer Klubu na dzień 7 kwietnia, wypadły mniej efektownie ze względu na spóźnioną w tym roku wiosnę i na bardzo nieodpowiedni dzień. Silny wiatr, który chwilami przynosił nawałnice śnieżne, otwarte pola — oziminy bowiem zlekka tylko pokryły ziemię — wszystko to odbiło się ujemnie i utrudniało szczególnie psom młodym pracę.

Pointer Happy End zrobił wrażenie psa jeszcze nieprzygotowanego, posiłkuje się dolnym wiatrem. Raz krótko wystawił kuropatwy.

Marbiel-Ignis, pointer, z wrodzonemi zaletami, o lekkim, typowym dla pointerów ruchu, lecz szuka zbyt krótko, nic szczególnego nie wykazał i pozostał, jak i poprzedni, bez nagrody.

Pierwsze miejsce przyznano psu Marbiel-Ingo. Jest to typowy w pracy pointer, z dobrym wiatrem, lekko i szeroko szuka, pozatem prawidłowo i spokojnie doprowadza do kuropatw.

Drugie miejsce zajął Marbiel-Ingar, który niewiele ustępuje psu pierwszemu. Zalety obu tych



„Marbiel Ingo" zdobywca I nagrody „Derby" na field-trialsach Pointer Klubu w Polsce—wł. B. Gędziorowski. Fot. K. Rudlicki.

młodych psów uwidoczniły się wyraźnie podczas pracy ich w parze. Należy przyznać, iż treser Dziekanowski, prowadząc oba trudne, ze względu na swój temperament psy, wywiązał się dobrze ze swego zadania. Należałoby tylko zwrócić więcej uwagi na prawidłowe i racjonalne okładanie pola, bowiem prawidłowego szukania należy uczyć psa zamłodu, gdyż starszy ma już swoje sposoby i trudno go jest w tym kierunku poprawić, a tembardziej zmienić.

Pierwsze miejsca zajęły psy hodowli „Marbiel", wykazując duże zalety polowe. Jest to sukces, którego można pozazdrościć hodowcy.



„Gryff" i „Ingar". Fot. K. Rudlicki

W klasie otwartej na pierwsze miejsce wyraźnie wysunął się M a r b i e l - G r y f f. Pies ten niewątpliwie należy do bardzo dobrej klasy, posiada duży temperament i styl. Wiatr ma bardzo dobry, pracuje wyłącznie górnym. Lecz komu wiele dano, od tego się wiele wymaga. Pożądanem więc jest, aby pies tej klasy szybciej się orjentował, czy ma przed sobą zwierzynę, czy też jej ślady. Gryff zbyt wolno i niepewnie prowadzi śladem cieknących kuropatw i dopiero, gdy na dobre zwietrzył, wtedy zdecydowanie doprowadza i kuropatwy się zrywają. A mogło stać się inaczej. Kuropatwy, mając wiele czasu, mogły wyciec nabok i tam się zerwać. Wrażenie takiego wyniku pracy byłoby znacznie mniej pomyślne. Być może, że przyczyną tego był silny, porywisty wiatr. Co do zajęcy Gryff zachowuje się obojętnie, lub markuje je krótką stójką.

W drugiej próbie Gryff pracuje bez zarzutu. W pełnym biegu wietrzy górą kuropatwy podprowadził do nich szybko i zdecydowanie.

Drugie miejsce w klasie otwartej zajął S p l e n d o r B e y, pies, który prawidłowo i szeroko szuka, dobrze posiłkuje się wiatrem, łatwo różniczkuje zwierzynę lub też jej ślady.

Posiada on jednak temperament, którym dorównywa Gryffowi — oba więc te psy, prowadzone przez jednego tresera, dają znowu pole do popisu Dziekanowskiemu, ale i tym razem Dziekanowski prowadzi psy spokojnie i wywiązuje się dobrze z włożonego nań zadania, za co otrzymuje słusznie należną mu nagrodę.

Były jednak przy próbie tej pary psów momenty, iż zdawało się, że któryś z psów „w y s k o c z y t r e s e r o w i z r ę k i".

Trzecie miejsce zajął M a r b i e l - I n g a r. Nic nowego nie dodał do swojej pracy w klasie młodzieży, lecz także nic nie zepsuł. Psa tego prawdopodobnie nieraz jeszcze ujrzymy na próbach.

Czwarta — S p l e n d o r - A r j a tym razem przeszła bardzo słabo. Suka długo grzebie się na śladach. W pół wiatru wpada na parę kuropatw, do drugiej zaś robi krótką stójkę. Cóż robić: — la donna e mobile!

Jedyny setter angielski S u r p r i s e - G e m otrzymał zaświadczenie polowe. Cała praca tego settera nie była typową dla rasy. Szukanie dość szerokie, lecz chody ciężkawe, zresztą ze względu na budowę psa nie mogą być inne. Wiatr średni. Gem jest rzetelnym robotnikiem, z którym można postrzelać, ale — to wszystko.

Irlandzki setter V e r t e x - B o y wykazał średnie, typowe dla swej rasy chody. Wolno okłada, starannie szuka, lecz wiatru nie wykazuje. W parze z Bey'em wpada na parę kuropatw i kładzie się.

Drugi irland V e r t e x - B i m jest jeszcze nieprzygotowany do prób. Szuka krótko i niepewnie.

Pointer S p l e n d o r - E r o s wykazał szukanie krótkie, chociaż dosyć prawidłowe. Długo i usilnie grzebie się na śladach kur, które przed chwilą zerwały się. Posłuszeństwo niewystarczające.

S p l e n d o r - M a l w a — szukanie krótkie, chody senne, bez stylu, przeważnie kręci się przy nogach tresera. W parze z Gryffem wystawia kuropatwy.

Próby wiosenne tego roku wykazały, że wśród pointerów posiadamy dobry materjał, natomiast seterów brak. Być może, że Klub Settra Angielskiego w Polsce na swych próbach pokaże nam coś więcej.

Próby przeprowadzone były wzorowo, organizacja dobra i szybka, sędziowie nie tracili darmo czasu.

(—) A. Stolarow.
(—) T. Marchlewski.
(—) I. Grymiński.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO Z DN. 3 KWIETNIA 1935 R.

Obecni pp.: Przewodniczący Wacław Szperling, red. Walenty Garczyński, dyr. Bohdan Gędziorowski, inż. Jan Grabowski, dr. Ignacy Grymiński, Czesław Lisowski, inż. Karol Rotkel, gen. Stanisław Skrzyński, Józef Skrzypek, inż. Henryk Sosonko, inż. Andrzej Śliwiński i mec. Aleksander Tallen-Wilczewski; protokół prowadził Jerzy Bokiewicz.

Porządek dzienny obejmował:

1. Odczytanie protokółu posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 1 marca r. b.
2. Sprawy Delegatów Związku.
3. Sprawy Stowarzyszeń.
4. Rozpatrzenie wniosków o odznaczenia
5. Sprawy bieżące.
6. Wnioski.

Protokół posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 1 marca r. b. zatwierdzono bez poprawek.

Na wniosek członka Zarządu Związku i Delegata w Płocku, p. dr Żenczykowskiego, Wydział Wykonawczy zatwierdził kandydaturę p. Kazimierza Rogalewicza, wiceprokuratora sądu okręgowego w Płocku, na Delegata Związku na powiat Płock woj. warszawskiego.

Przyjęto do wiadomości rezygnację z mandatu Delegata Związku w powiecie Łuków województwa lubelskiego, p. Józefa Mianowskiego, na jego zaś wniosek zatwierdzono kandydaturę p. Tadeusza Chwaliboga (Żelechów, Mysłów) na Delegata Związku w tymże powiecie. P. Mianowskiemu postanowiono zaproponować przyjęcie mandatu na powiat Maków Mazowiecki woj. warszawskiego.

Wielkopolskie Stowarzyszenie Myśliwskie w Poznaniu ponownie wyraziło gotowość przystąpienia do Związku, o ile uzyskałoby zniżkę w opłacie składki członkowskiej.

Wydział Wykonawczy w tej sprawie zajął już poprzednio stanowisko, uznając, iż niema podstawy statutowej do przedstawienia Zarządowi Związku i Walnemu Zgromadzeniu wniosku o obniżenie składki, gdyż Wielkopolskie Stowarzyszenie Myśliwskie dzierżawi tereny łowieckie i wykonywa prawo polowania, a więc nie jest Stowarzyszeniem ideowem.

Wydział Wykonawczy uznał, że stanowisko to nie może uledz zmianie.

Wydział Wykonawczy nadał Bronzowy Medal Zasługi Łowieckiej Kazimierzowi Majewskiemu, strażnikowi łowieckiemu maj. Ruda, za gorliwą służbę i energiczną walkę z kłusownikami (wniosek Delegata Związku na powiat Wieluń woj. łódzkiego p. Zajdy).

Przekazane Wydziałowi Wykonawczemu przez p. prezesa gen. Sosnkowskiego pismo Conseil International de la Chasse w sprawie projektu wprowadzenia kolorowych przybitek, w nabojach myśliwskich, zależnie od grubości śrutu — wręczono p. Lisowskiemu z prośbą o przygotowanie opinji.

Przyjęto opracowany przez red. Garczyńskiego projekt załatwienia korespondencji między Wołyńskiem Stowarzyszeniem Łowieckiem, jako Oddziałem Związku i p. hr. Rzyszczewskim, Delegatem Związku na powiat Kowel, woj. wołyńskiego.

P. Kazimierz Kamieński złożył Wydziałowi Wykonawczemu pismo, w którem zrzekł się zajmowanej od sześciu lat posady szefa buchalterji Związku, składając oświadczenie, iż deklaruje, w miarę swych możności, bezinteresowną pracę dla Związku.

Wydział Wykonawczy, przyjmując oświadczenie to do wiadomości, postanowił wyrazić p. Kamieńskiemu podziękowanie.

Z TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO ZIEM WSCHODNICH.

DO WSZYSTKICH ORGANIZACYJ ŁOWIECKICH W POLSCE, DO PP. DELEGATÓW P. Z. S. Ł. W WOJEWÓDZTWACH WSCHODNICH, DO PP. CZŁONKÓW TOW. ŁOWIECKIEGO ZIEM WSCHODNICH.

Ziemie Wschodnie nie mają samodzielnego czasopisma łowieckiego... Dodatek łowiecki do „Słowa" wileńskiego, wydawany już 10-ty rok staraniem i kosztem naszego Towarzystwa, może w drobnej jeno mierze być namiastką czasopisma łowieckiego, już choćby dlatego, że, jako związany z wydawnictwem dziennika politycznego, czytany jest tylko przez część myśliwych wschodnich. Tęsknota do samodzielnego pisma, odzwierciadlającego Myśl Łowiecką Wschodu Polski, istnieje wśród myśliwych naszych oddawna. Świadczy o niej z górą 500 odpowiedzi pozytywnych, które otrzymaliśmy na ankietę rozpisaną przez nas na ten temat przed 5-ciu laty. Świadczą o niej coraz liczniejsze głosy na dorocznych walnych zebraniach Tow. Łow. Ziem Wschodnich.

Jednak Ziemie Wschodnie powinny mieć samodzielne czasopismo łowieckie, nietylko dlatego, że tego sobie życzy pewna ilość oświeceńszych i kulturalniejszych myśliwych naszych. Ziemie Wschodnie, zajmując niemal jedną trzecią powierzchni całego Państwa Polskiego, mają własne, oryginalne, wybitnie różniące się od innych dzielnic Polski oblicze łowieckie. Ostały się jeszcze tu u nas tradycje myśliwskie dawnych Kresów Rzeczypospolitej, kresów sięgających po Psków i Smoleńsk... Ostały się jeszcze rodzaje i sposoby łowów, które na Zachodzie Polski oddawna przeszły do historji. Ostała się jeszcze — ze wszystkiemi zaletami i wadami swej pierwotności — odrębna psychologja myśliwego, tak różna od psychologji naszych braci — myśliwych z Zachodu. Ostał się jeszcze urok łowów pełnych trudów, niewygody i niewywczasów, urok mocny i potężny, skoro żaden myśliwy prawdziwy, bez względu na szerokość geograficzną, pod którą się urodził, oprzeć mu się nie może, jak oprzeć się nie można woni „dzikich porostów ziemi pierwotnej"....

Myliłby się jednak ten, ktoby sądził, że Ziemie Wschodnie są jakąś glebą dziewiczą, czekającą biernie na pług kulturtragera z Zachodu. Wśród naszych uroczysk, rojstów i mszarów tętnią serca myśliwych nietylko miłością platoniczną do umiłowanej przez nas Przyrody Kresowej i do „anachronizmów" naszych tradycyj myśliwskich. Serca te biją żywą i gorącą troską o rozwój i przyszłość Łowiectwa Wschodniego. Tu na naszych biednych „kresach" urodził się i wyrósł szereg wybitnych pisarzy, artystów i działaczy łowieckich. Tu u nas szereg znanych w Polsce całej pisarzy i artystów łowieckich czerpał natchnienie do swych arcydzieł. Tu u nas, w warunkach niezwykle trudnych, uprzedzając szereg dzielnic bogatszych i posiadających o wiele więcej zasobów kultury materjalnej, powstaje przed ośmiu laty ideowe Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich, którego pracami i zdobyczami nie będziemy ze względów zrozumiałych chwalić się na tem miejscu. I wreszcie tu u nas — o czem może nie wszyscy bracia myśliwi z Zachodu wiedzą — obok pierwotnych łowisk i pierwotnych sposobów polowania współżyją z nimi, powstają i mnożą się z roku na rok łowiska zagospodarowane prawidłowo, które na polu hodowli zwierzyny osiągają wyniki coraz wspanialsze, coraz bardziej zbliżone do rezultatów ochronno - hodowlanych w łowiskach zachodnich.

*

Nie stać nas jeszcze, niestety, na założenie samodzielnego czasopisma. Nie stać nas nie dlatego, by brakło nam pisarzy i działaczy, czytelników i przyjaciół. Na przeszkodzie stoi wyłącznie dotkliwy, znacznie dotkliwszy niż w innych częściach naszego kraju brak zasobów materjalnych...

By choć częściowo wypełnić dotkliwy brak samodzielnego czasopisma łowieckiego na kresach, by zogniskować doraźnie w jednym wspólnym wysiłku zdobycze i możliwości Wschodniej Myśli Łowieckiej, by wreszcie uczynić pierwszą samodzielną próbę wydawniczą u nas na tem polu, — Zarząd Tow. Łow. Ziem Wsch. postanowił wydać w dniu 3 listopada r. b. **Jednodniówkę Łowiecką.**

Jednodniówka Łowiecka powinna zainteresować nietylko myśliwych wschodnich. Jakkolwiek głównym jej celem będzie odzwierciadlenie Łowiectwa Wschodniego, to jednak z jej łamów zabiorą głos najwybitniejsi autorzy łowieccy z całej Polski, którzy obiecali nam łaskawie swą współpracę; reprodukowane w niej będą prace znanych mistrzów malarstwa i fotografiki myśliwskiej. Na szpaltach jej poruszone zostaną zagadnienia obchodzące i interesujące wszystkich myśliwych i nie ograniczymy jej treści do ciasno - partykularnego oświetlenia miejscowych bolączek. **W miarę możności wszystkie działy literatury łowieckiej zostaną w Jednodniówce uwzględnione.**

*

Pragnąc już dziś wiedzieć, jak dalece możemy liczyć na powodzenie Jednodniówki Łowieckiej, zwracamy się do W. PP. z uprzejmą prośbą:

1) o propagowanie Jednodniówki wśród swych znajomych myśliwych (członków organizacji łowieckiej);

2) **o podanie ilości egzemplarzy Jednodniówki, które W. PP. podjęliby się łaskawie rozpowszechnić wśród swych znajomych myśliwych (członków organizacji łowieckiej).**

Ceny Jednodniówki nie skalkulowaliśmy jeszcze, gdyż z natury rzeczy będzie ona zależała od ilości zamówionych przez W. PP. egzemplarzy. Wyniesie ona w każdym razie od 2 do maximum 3 zł. (Projektujemy około 24 stronic formatu „Łowca P." na dobrym papierze ilustracyjnym, z odpowiednią ilością rysunków, ilustracyj i winiet — z okładką wykonaną artystycznie; zamierzamy nadto wydać pewną ilość egzemplarzy, przeznaczonych dla PP. Bibljofilów łowieckich na papierze specjalnym).

Najgoręcej upraszamy W. PP. o szybką, możliwie odwrotną odpowiedź pod adresem Towarzystwa (Wilno, ul. Mickiewicza 11), gdyż już obecnie przystąpiliśmy do prac związanych z wydaniem Jednodniówki.

Na zakończenie komunikujemy, że zredagowanie Jednodniówki powierzyliśmy p. Michałowi K. Pawlikowskiemu, redaktorowi dodatku łowieckiego przy „Słowie" wileńskiem.

Z poważaniem i myśliwskiem pozdrowieniem

Zarząd Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich:

Przemysław Grodzki, Włodzimierz Korsak, Józef Łastowski, Wincenty Łuczyński, Stefan Obuchowicz, Leopold Pac-Pomarnacki, Michał Pakosz płk., Michał K. Pawlikowski, Bolesław Świętorzecki.

Wilno, w kwietniu 1935 r.

Zamieszczając powyższą odezwę, redakcja „Łowca Polskiego" zwraca się do Sz. Czytelników z gorącym apelem o poparcie „Jednodniówki". *(Przyp. red.).*

ZE SPRAWOZDAŃ DELEGATÓW POWIATOWYCH.

Z POWIATU BĘDZIN.

Obwodów łowieckich zarejestrowanych znajduje się w powiecie 55, o powierzchni ogólnej 10.315 hektarów i 24.920 mórg. Przypada z tego na obwody wspólne 38 pozycyj i na obwody własne 17. Lasy państwowe, podzielone na 11 obwodów, pokrywają powierzchnię 5.365 ha.

Jako obwody własne zarejestrowane są, w 15 wypadkach, majątki rolne leśne, należące do większych tutejszych towarzystw przemysłowych.

Ilość pozwoleń na broń myśliwską i kart łowieckich, według danych, otrzymanych ze starostwa powiatowego w Będzinie i starostwa grodzkiego w Sosnowcu, wyniosła w roku 1934-ym ogółem 258.

Na terenie powiatu działają następujące zarejestrowane kółka łowieckie:

T-wo Prawidłowego Myślistwa im. św. Huberta w Wojkowicach Komarnych,

Kółko Łowieckie „Soból" w Dąbrowie Górniczej,

T-wo Rozmnażania Zwierzyny Łownej i Prawidłowego Myślistwa w Dąbrowie Górniczej,

Kółko Łowieckie w Strzemieszycach.

Niestety, nie wszystkie uważają za swój obowiązek należeć do Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich

Poza wymienionemi kółkami, istnieje w powiecie cały szereg t. zw. kółek prywatnych, zrzeszających po kilkunastu, a nieraz po kilku myśliwych.

Połączenie tych kółek, pod hasłem wspólnego, chociażby tylko ideowego porozumienia, jest rzeczą bardzo trudną. Na zjazdach powiatowych łowieckich dużo mówi się o tem i nikt w zasadzie, przeciwko idei zrzeszania się nie protestuje, ale rezultat — żaden. Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich musiałby mieć w naszym powiecie specjalnego delegata, któryby miał jedno tylko zadanie — przeniknąć do niezorganizowanych rzesz myśliwskich i powiązać je, przynajmniej pod względami, najbardziej P. Zw. Stow. Łow. obchodzącemi, w jedną całość.

Występująca w powiecie zwierzyna to przedewszystkiem zające i kuropatwy. Dla zajęcy sezon 1934/5 roku był poprostu rekordowy. Aż dziwnie było nieraz obserwować doskonałe rezultaty polowań, zwłaszcza polnych, o kilkanaście kilometrów od większych osiedli. Zające widocznie dobrze czują się w lesie, nietyle sosen masztowych, co kominów fabrycznych.

Kuropatw jest bardzo dużo, przeważnie kółka nie ograniczają już odstrzału, gdyż myśliwi nie mają możności odstrzelić przyznanej na każdą strzelbę ilości kuropatw.

Myśliwego, który szuka na polowaniu wrażeń, zbliżających go do przyrody, razi poprostu na każdym kroku spotykany „ucisk cywilizacji". Zanim kocioł zamknie się, wiele to trzeba przejść torów kolejek dojazdowych, ominąć polnych pieców wapiennych, lub do wypalania cegły. Co chwila spotykają się kamieniołomy wapna. A zajęcy i kuropatw w tej „oazie", jak w rogu obfitości.

Ale nie koniec na tem. Sarna, jako zwierz mniej już swojski, nie znajduje warunków dogodnych do bytowania i spotyka się w niewielkiej ilości, czując się najlepiej w maj. Sączów (własność T-wa Górniczo-Przemysłowego „Saturn") i w maj. Dobieszowice (hr. Donnersmarcka). Ogólna ilość sarn w powiecie napewno nie osiąga cyfry 100 sztuk

Prawda, są jeszcze dzikie kaczki. W lecie prawie ich nie widać, szukają bowiem, najwidoczniej, większych wód, których w naszym powiecie brak. Natomiast, dzięki niezamarzającym rzeczkom, przecinającym okolicę w różnych kierunkach, zimuje na tych mizernych ostojach wodnych kilkaset, a może i więcej, kaczek - krzyżówek. Znaczna ich część spędza krótkie dni zimowe na stawie w centrum Sosnowca, w t. zw. parku Sieleckim, należącym do Gwarectwa hr. Renard. Nieniepokojone przez nikogo, gwarzą sobie na powierzchni stawu, harce rozmaite, przy słonecznej zwłaszcza pogodzie, wyprawiając, ażeby przed zmierzchem zerwać się tłumnie i podążyć na okoliczne rzeczki, gdzie żerują aż do rana.

Kaczki przeto nie stanowią w naszym powiecie celu specjalnych wypraw łowieckich. W zimie, przy ostrym mrozie, wybiera się wczesnym rankiem amator myśliwy, ażeby dalekim strzałem ściągnąć na kobierzec śnieżny ubarwionego już w pyszne szaty godowe kaczora i nacieszyć wzrok grą kolorów wspaniałego upierzenia na zaróżowionym promieniami wschodzącego słońca śniegu.

Pozostają jeszcze bażanty. Bażant będzie wszędzie, gdzie jest trochę wody i zarośli, byle mu pełną garścią sypano. W majątkach T-wa „Saturn" czyni się to chętnie i ze szczodrością, godną najwyższej pochwały. Trzymają się pozatem bażanty w niektórych rewirach lasów państwowych i gdzieniegdzie na terenach kółek łowieckich.

Walka z kłusownictwem jest jedynym i, trzeba dodać, wcale nie trzeciorzędnym motywem, łączącym myśliwych naszego powiatu między sobą.

Istniejący od kilku lat „Fundusz dla walki z kłusownictwem w powiecie będzińskim" utworzony został dzięki poparciu wszystkich naszych myśliwych. Nagrody z tego funduszu wypłacane są corocznie funkcjonarjuszom policji państwowej, na wniosek komendanta powiatowego, oraz — straży łowieckiej na wniosek przełożonych.

Komitetowi funduszu przewodniczy p. vicestarosta będziński A. Izydorczyk, który, chociaż nie myśliwy, okazuje Delegatom P. Z. S. Ł. daleko idące poparcie we wszystkich sprawach łowieckich.

Kary za kłusownictwo i przestępstwa łowieckie wymierzono łącznie w 56 wypadkach. Kary pieniężne wahały się w granicach od 5 do 250 złotych. Areszt stosowano od 2 do 10 dni za oddzielne przewinienie. Broń i amunicję skonfiskowano siedmiu kłusownikom. Odwołanie do sądu okręgowego nastąpiło w czterech sprawach.

W dniu 10 lutego r. b. odbyło się ogólne zebranie myśliwych powiatu, przy udziale kilkudziesięciu osób. Poza obszernemi przemówieniami Delegatów na tematy propagandowe, omówiono znajdujące się na porządku dziennym zebrania kwestje walki z kłusownictwem, ubezpieczenia straży łowieckiej od następstw i wypadków i myśliwych — od odpowiedzialności cywilnej, oraz szereg spraw aktualnych. Zebranie uchwaliło dobrowolne opodatkowanie się w roku 1935 na fundusz zwalczania kłusownictwa w powiecie po zł. 2 od myśliwego. Uczestnikom zebrania rozdano literaturę propagandową, nadesłaną w tym celu przez Zarząd Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

LEON RUDOWSKI. KAZIMIERZ ŚWIDERSKI
Delegaci P. Z. S. Ł. na powiat będziński.

Z POWIATU POZNAŃ.

Bilans ubiegłego sezonu myśliwskiego dał bardzo ujemne wyniki właścicielom łowisk pow. poznańskiego z powodu znacznego zmniejszenia się stanu zwierzyny drobnej, t. j. zajęcy, bażantów i kuropatw, w niektórych łowiskach prawie do 1/3 części stanu roku poprzedniego.

Na tak poważny ubytek tej zwierzyny, dającej dochód z łowisk i dużo przyjemności myśliwym, przyczyniły się: po pierwsze — olbrzymia ilość łasic, które mile były widziane w polach z powodu klęski myszy, czyniących duże szkody, lecz niestety na wiosnę, kiedy myszy wyginęły, zabrały się do tępienia młodych zajęcy, jak również bażancic i kuropatw na gniazdach, po drugie — długotrwała susza ujemnie wpłynęła na lęgi, dowodem czego były znajdowane gniazda, w których pozostawało dużo jaj zaschniętych i niezalężonych.

Nadzwyczajnie powiększył się liczebnie stan sarn, które są we wszystkich większych łowiskach obszarów dworskich, jak również i niektórych gminnych. Według ostatnio sporządzonej statystyki, ilość sarn wynosi około 4.270 sztuk. Niestety, stan ten jakościowo słabo się przedstawia. Przeważnie są to sztuki niewyrośnięte, o małej wadze. Stosunek płci również słaby, wyrażający się w wielu łowiskach zaledwie 1 do 6, a nawet mniej, mało bowiem wpłynęło na poprawę i zwiększenie się stanu rogaczy zamknięcie odstrzału w ciągu ostatnich dwóch lat. Dużo rogaczy zginęło z rąk kłusowników, czego dowodem, iż w wielu łowiskach znajdowano rogacze mocno zestrzelane, lub też już martwe.

Jelenie, w ilości około 180 sztuk, trzymają się głównie w dwóch większych łowiskach, w kilku innych są tylko przechodnie.

Daniele, któremi opiekuje się 6 łowisk, dochodzą do ilości 200 sztuk.

Dziki jedynie nie mogą utrzymać się stale i spotykano je tylko w małych ilościach, jako przechodnie.

Kaczek i królików też znacznie ubyło.

Ogólny obszar pow. poznańskiego, po odcięciu części do sąsiednich powiatów, obejmuje obecnie 246 obwodów łowieckich zarejestrowanych, z których:

91 własnych o powierzchni ha 48.112,80
154 wspólnych (gminy) „ ha 52.228,65
1 nadleśnictwo państw. „ ha 1.109,76

Z 91 obwodów własnych, 57 obwodów powierzchni 43.572,80 z dodzierżawionemi 37 obw. gminnemi o pow. ha 10.014,60 prowadzi bardzo wzorowo gospodarkę łowiecką, pozostałe obwody własne są to łowiska małe o ca 100—150 ha, opolowywane przez właścicieli, natomiast obwody gminne dzierżawione są przez poszczególnych myśliwych z Poznania i miasteczek powiatu poznańskiego. 12 obwodów gminnych nie zostało wydzierżawionych z powodu żądania dużych tenut dzierżawnych przez gminy.

Jedno tylko nadleśnictwo państwowe dzierżawi Oficerski Klub Myśliwski 17 P. A. P. w Gnieźnie.

Niepomiernie zwiększyła się ilość kart łowieckich, bowiem do końca 1934 r. wydały starostwo pow. i urzędy miejskie w Poznaniu 783 karty roczne i trzyletnie, co stanowi przeszło 100% więcej od lat ubiegłych.

Kłusownictwo w ostatnim roku znacznie zmniejszyło się dzięki energicznej i wydatnej pracy powiatowej władzy administracyjnej, posterunków policji państwowej i straży leśnej, za co należy się wielkie uznanie. W okresie 1934 r. wytoczone zostały 32 sprawy za wykroczenia łowieckie, w których wyniku ukaranych zostało 36 osób.

Dużo przyczyniają się do popierania kłusownictwa i wnykarstwa nieuregulowane stosunki w handlu zwierzyną, bowiem nietylko sklepy i sklepiki z artykułami żywnościowemi, lecz na wszystkich targowiskach każdy, kto chce, handluje zwierzyną, a w ostatnich czasach uliczni i domokrążni handlarze warzyw również się tem zajmują. W takich więc warunkach trudna jest kontrola pochodzenia znajdującej się w handlu zwierzyny. Sądzę, że nietrudne byłoby dla władz administracyjnych uporządkowanie tej tak bardzo ważnej sprawy dla poprawienia stosunków łowieckich, przez wydanie zarządzenia, że wolno handlować ubitą zwierzyną tylko tym osobom, które otrzymają zezwolenie na to, o co też gorąco apeluję do władz Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, aby wniosek mój poparty został tam, gdzie należy.

HENRYK GÓRSKI
Delegat P. Z. S. Ł. na pow. poznański.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ.

„OSTERREICHS WEIDWERK".

Nr. 3/1935, str. 35. „*Zabiegi o ochronę kozic w Rumunji*". — Rumunja powojenna położyła duże zasługi w dziedzinie odbudowy zniszczonego łowiectwa krajowego. Obok nowoczesnego a surowego ustawodawstwa łowieckiego, powołano do życia dwie organizacje łowieckie: jedną państwową, a drugą półoficjalną, złożoną z myśliwych-praktyków, a powołaną do ścisłej z pierwszą współpracy. Dzięki tym zarządzeniom zwierzostan w Rumunji poprawił się ogromnie i tylko w jednej dziedzinie, mianowicie w ilostanie kozic, daje się od paru lat zauważyć stałe pogorszenie, dochodzące do tego, iż np. w górach Pietroful kozice wyginęły zupełnie, a w Retezat ilość ich zmniejszyła się dotkliwie. Dzieje się to pomimo ustawowej ochrony, wzbraniającej polowania na kozice w okresie od 1 grudnia do końca lipca, dopuszczającej odstrzał tylko za specjalnem każdorazowo pozwoleniem, bez użycia psów i tylko z broni kulowej.

Przyczyną tego stanu rzeczy jest zbyt radykalnie przeprowadzona reforma rolna, która poddała wywłaszczeniu także wszystkie niezalesione stoki górskie, przyznając je poszczególnym gminom jako pastwiska. Zwiększone pogłowie inwentarza, zwłaszcza owiec, sprawiło, że z początkiem lata aż do późnej jesieni hale roją się od bydła i owiec, a wraz z niem'— od pasterzy i psów, przed któremi kozice usuwają się bądź na niedostępne szczyty, bądź zagranicę. Trudnem do skontrolowania jest również, czy strzelby, które często posiadają pasterze, służą im istotnie tylko do ochrony stad przed niedźwiedziem czy wilkiem. Wreszcie rozdrobnienie własności sprawiło, że wydzierżawiane są małe stosunkowo obszary, na których polują liczni myśliwi, dążący każdy, oczywiście, do jak największego wyzyskania swoich praw.

Pod wpływem alarmu, wszczętego przez pismo łowieckie „Carpatii", sfery łowieckie Rumunji wystąpiły z następującym projektem zmian w dzisiejszych warunkach ochrony kozicy: 1) Stworzenie wspólnych terenów łowieckich o obszarze najmniej 5.000 ha; 2) Zobowiązanie dzierżawców takich terenów do wydzierżawienia również prawa wypasu na tych obszarach, ale bez wykorzystywania go; 3) Stworzenie w większych kompleksach gór rezerwatów, w których polowanie na kozice byłoby zupełnie wzbronione; 4) Zamknięcie na okres kilku lat polowania na kozice w okręgach najbardziej wyniszczonych; 5) Zmniejszenie ilości przyznawanego odstrzału kozic; 6) Ustalenie w pobliżu terenów kozicowych stałych posterunków żandarmerji dla niesienia pomocy organizacjom łowieckim w ochronie kozic.

„WILD UND HUND".

Nr. 12/1935, str. 201. Dr. E. Benziger. „*Wprowadzenie z powrotem koziorozców w Alpoch Szwajcarskich*". — Wspaniała ta zwierzyna, której resztki ocalały jedynie w parkach narodowych, została obecnie przywrócona w stanie dzikim w Szwajcarji, sięgając już liczbą z górą 300 sztuk. Zaczęło się to w 1921 r., kiedy w okolicach Piz Albriz (koło Pontresiny w Engadinie) znaleziono 2 samice, które przywędrowały tam przypuszczalnie z parku w St. Gallen. Dzięki pomocy dr Bächlera, dyrektora muzeum przyrodniczego, oraz dyrektora Madera w St. Gallen, przeniesiono do Piz Albris 2 kozły i otoczono nowe stado ścisłą opieką. W chwili obecnej liczba koziorożców w tej miejscowości sięga 149 sztuk. Na tak pomyślny wynik wpłynęły doskonałe warunki naturalne miejscowości, mianowicie obfite pastwiska alpejskie, liczne skały, wygodne schrony dla porodu i wychowania młodzieży, urozmaicony co do nasłonecznienia i cieniu krajobraz i t. d. . Stado koziorożców w Piz Albris znajduje się pod stałym dozorem specjalnego opiekuna, A. Raucha z Pontresiny, który zdołał je przywiązać do miejsca pobytu, zakładając liczne lizawki.

Nr 14/1935, str. 238, O. Farnow „*Odrodzenie stanu żubrów w Białowieży*". — Autor, pracownik Banku Ziemskiego w Poznaniu, przypomina, w jakich warunkach powstała myśl wprowadzenia ponownie do Polski żubrów. W 1920 r., po wycofaniu z Wielkopolski wielu niemieckich obywateli ziemskich i miejskich, Poznański Ogród Zoologiczny stanął nad brzegiem ruiny, gdyż ubyło mu dotychczasowych protektorów. Ratowaniem Ogrodu zajął się b. dyrektor Banku Ziemskiego, p. Sylwester Urbański, organizując nowy Zarząd Ogrodu. W charakterze członka Zarządu zwiedził p. Urbański w 1923 r. ogrody zoologiczne w Niemczech i szczególną jego uwagę zwróciły żubry w Ogrodzie Berlińskim, na ogrodzeniu których umocowana była tablica z dwugłowym orłem rosyjskim i z napisem: „Żubry, które polacy pragnęli wyniszczyć". Natchnęło go to myślą sprowadzenia żubrów do Polski, aby temu oszczerstwu zaprzeczyć. Za pośrednictwem autora wszedł p. Urbański w porozumienie z p. H. von Beyme, b. właścicielem dóbr Eichenhorst w Poznaniu (część których jest dziś w posiadaniu gen. Sosnkowskiego), a zarazem właściciela hodowli żubrów w Scharbow, i nabył w 1924 r. za cenę 10 tys. mk. parę żubrów do Ogrodu Zoologicznego w Poznaniu. Były to pierwsze żubry, które powróciły do Polski, jeśli pominąć żubry, stanowiące własność prywatną p. von Pless w Pszczynie. W 1929 r. rząd polski zakupił nową partję żubrów u Hagenbecka w Hamburgu i osiedlił je w Puszczy Białowieskiej, dokąd przeprowadzono również oba żubry z Poznania.

J. G.

DOBRE I ZŁE.

„Kurjer Lwowski" z dn. 12 kwietnia b. r. zamieścił niezmiernie dziwną i niezrozumiałą notatkę. Tytuł: „Oryginalny projekt organizacyj łowieckich" jest tak poważny i ciekawy, że każe się spodziewać jakiejś rewelacji o wybitnie pozytywnym, lub negatywnym charakterze.

Tymczasem chodzi o zawiadomienie szerszego ogółu, że w uroczystościach „Dni Krakowa" (od 19 czerwca do 4 lipca b. r.), o których coprawda w prasie łowieckiej nikt dotąd nic nie powiedział, zaprojektowano (kto?!) urządzenie „Łowów Króla Jegomości", przedstawiających polowanie Zygmunta Starego i królowej Bony — ze Stańczykiem, dworem, łowcami, sokolnikami i t. p.

Jest to poprostu zatem impreza teatralna o charakterze historyczno-łowieckim, godna być może widzenia, o ile reżyserja i wystawa staną na wysokości zadania.

Może to być piękne, lub zgoła — „sknocone" i nic więcej. Narazie budzić może ciekawość. Dobrzeby było, ażeby organizacje, które wystąpiły z tą inicjatywą, ogłosiły od siebie bliższe szczegóły, dotyczące projektu i jego realizacji w prasie łowieckiej.

WUZET.

STAN NIEDŹWIEDZI W LASACH GODULLI. (KARPATY WSCH.).

W jednym z numerów roku ubiegłego podano statystykę ostoi niedźwiedzi w Polsce z zupełnem pominięciem majątku leśnego Godulla Sp. Akc., dawniej bar. Liebiegów.

Majątki leśne Godulli, położone w powiatach turczańskim i drohobyckim województwa lwowskiego, obszaru około 36.000 ha, posiadają w nadleśnictwie Majdan bardzo piękną i stosunkowo obfitą ostoję niedźwiedzi. Stan dzisiejszy przyjąć można, od piastunów począwszy, na około 18-cie. Należy się spodziewać, że i tegoroczna młodzież będzie dosyć liczną, gdyż niedźwiedzie dobrze przezimowały.

Zarząd Spółki otacza tę ostoję najtroskliwszą opieką.

W celach ochrony grubej zwierzyny, t. j. niedźwiedzi i jeleni, utrzymuje się liczną fachową straż łowiecką i przez dodzierżawianie sąsiednich gminnych polowań zapewnia się dostateczny spokój i ochronę przez cały rok. Z każdą wiosną wykłada się padlinę końską i inną jedynie tylko w tym celu, żeby niedźwiedzie w ich ostojach przytrzymać, bowiem zdarza się często, że niedźwiedź, w braku dostatecznego pożywienia, opuszcza swoje stałe miejsce pobytu i wędruje w dalsze okolice górskie, lub także na stronę czeską, skąd już wogóle nie wraca, padając często łupem różnych myśliwych, nieprzyczyniających się w niczem do utrzymania tej zwierzyny.

OSZELDA, dyr. lasów.

KŁUSOWNICTWO.

(—*zet*—) Lasy majątku Oleśnica, należącego do barona Lütwitza, otaczają miasto Chodzież, szumowiny którego zawodowo trudnią się kradzieżą drzewa i jagód, jak również kłusownictwem.

Dla ochrony swojej własności bar Lütwitz posiada liczną straż leśną, z którą jednak formalnie walczą kłusownicy, a napady i strzelanina są na porządku dziennym.

Ostatnio, aby unieszkodliwić sekretarza nadleśnictwa, Roberta Tuffe, dwaj mieszkańcy Chodzieży Piotr Wadecki i Stanisław Borkowski oskarżyli go przed władzami o zniesławienie narodu polskiego.

Sąd Grodzki w Chodzieży, opierając się na zeznaniach oskarżycieli, skazał Tuffego na 3 miesiące aresztu.

Obrońcy oskarżonego, adwokaci dr. Hejnowski i Galiński wnieśli apelację, w której udowodnili, że Tuffe przylapał Borkowskiego i Wadeckiego na kradzieży drzewa w lesie, o czem zawiadomił policję. Na zasadzie tego sąd ukarał obydwóch, wynikiem czego było fałszywe oskarżenie Tuffego, tym sposobem bowiem chcieli się złodzieje zemścić za przylapanie ich na gorącym uczynku.

Sąd Okręgowy, uznając w całości przytoczone przez obrońców fakty, uwolnił Tuffego od zarzutów oskarżenia.

Jak widać z powyższego, oskarżenie o zniesławienie narodu polskiego, z czem sądy obecnie spotykają się coraz częściej, używane jest przez elementy przestępców, jako sposób porachunków z ludźmi, broniącymi swojej własności.

*

(—*zet*—) Pracownicy Zarządu państwowych lasów podhalańskich w Zakopanem, chcąc przylapać kłusowników, urządzili na nich zasadzkę na t. zw. „Przełęczy Tomkowej", gdzie zwierzyna jest bardzo liczna, rezultatem czego było schwytanie Wawrzyńca Nędzy z karabinem wojskowym w ręku, drugiemu zaś kłusownikowi udało się zbiedz.

Nędza tłomaczył się, że udawał się do Czechosłowacji, aby tam kłusować, lecz temu nie uwierzono i został on oskarżony przed sądem o usiłowanie kradzieży zwierzyny i nieprawne posiadanie broni.

Sąd skazał go na 4 tygodnie aresztu i na 100 zł. grzywny.

LISTY DO REDAKCJI.

Szanowny Panie Redaktorze!

Niniejszym udaję się do Szanownego Pana Redaktora z prośbą o łaskawe zamieszczenie na łamach „Łowca Polskiego" publicznych słów podziękowania i wdzięczności, jaką żywimy dla Szanownego Pana Doktora Szyfelbeina, za trafne rozpoznanie choroby, niebywale troskliwą opiekę i uratowanie od przedwczesnej śmierci ukochanej ratlerki „Frygi".

Racz przyjąć, Szanowny Panie Redaktorze, wyrazy prawdziwego szacunku i poważania.

J. M. Stypińscy.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

W ordynacji myszkowskiej Aleksandra margr. Wielopolskiego w ciągu 1934 roku odstrzelono następujące ilości zwierzyny oraz drapieżników i szkodników.

Tabelka 1.
ZWIERZYNA UŻYTKOWA

Sztuk										
Sarny		Zające	Bażanty	Słonki	Kuropatwy	Przepiórki	Bekasy	Kaczki	Króliki	RAZEM
rogacze	kozy									
28	30	402	331	5	2379	14	7	22	42	3260

Tabelka 2.
DRAPIEŻNIKI

Sztuk																
Lisy	Kuny	Tchórze	Łasice	Jastrzębie	Wrony	Sójki	Kruki	Psy	Koty	Sroki	Sowy	Błotniaki i kanie	Łyski	Bociany	Czaple	RAZEM
32	2	15	260	320	594	282	9	528	392	31	34	3	22	10	17	2551

Zwierzyna użytkowa . . . . 3260 sztuk
Zwierzyna drapieżna . . . . 2551 „

Ogółem 5811 sztuk

Kozły miały poroża słabe. Na zające odbyły się tylko małe polowania. Stan kuropatw był trochę słabszy niż w r. 1933 (20 — 25%).

Kłusownikom odebrano 8 strzelb; z pól i lasów zebrano 506 wnyków i 1013 sideł.

Redaktor Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 2.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowy w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogł. — 1 zł.
W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł; ⅛ — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.
Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

„PIERRE COCHE": PAYSAGES ET CHASSES DE POLOGNE"
(„KRAJOBRAZY I POLOWANIA W POLSCE"), Z PRZEDMOWĄ MAURYCEGO HR. POTOCKIEGO.

CENA ZŁ. 6.50

W opisach swych Coche jest nietylko umiejętnym obserwatorem, lecz zamiłowanym entuzjastą piękna przyrody, które pod wszystkiemi postaciami umie do głębi poznawać i odczuwać.
Książka Coche'a musi zainteresować każdego kulturalnego myśliwego, w sposób zaś odmienny Polaków. *Wuzet.* („Łowiec Polski" Nr. 18 z r. 1934)

WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

w Warszawie, ul. Królewska 17

POLECA

największy w Polsce wybór broni i sztucerów pierwszorzędnych fabryk, jak:

AUG. LEBEAU w Liége
AUG. FRANCOTTE w Liége
JEAN STASSART w Liége
FABRIQUE NATIONALE w Liége
J. P. SAUER & SOHN w Suhl
MANNLICHER SCHÖNAUER w Steyr

CENY ZNACZNIE ZNIŻONE!

ODDZIAŁY:

Poznań	Lwów	Wilno
Br. Pierackiego 12.	Plac Marjacki 4,	Wileńska 10.

Własne warsztaty rusznikarskie nagrodzone srebrnym medalem.

Cenniki bezpłatnie na żądanie.

OZNAKI
„STRAŻNIK ŁOWIECKI"

z opaskami w cenie zł. 6.00 za sztukę
poleca:
Administracja „Łowca Polskiego", Warszawa, N.-Świat 35

Inż. LUDWIK SZMID

TECHNIK LEŚNY
TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO
Warszawa, Okólnik 9 m. 13, telefon 6.39-36

Na dogodnych warunkach wykonywa wszelkie roboty, wchodzące w zakres leśnictwa, jak: urządzenia lasów, rewizje planów, stałe lub jednorazowe inspekcje, ocenę poręb i całych drzewostanów na sprzedaż, przy kupnie, działach rodzinnych i sprawach spadkowych.



Egz. od 1861 r.
Skład i Fabryka Broni
J. SOSNOWSKI w Warszawie
sp. z o. o.
Krak. Przedm. 7, tel. 647-47

Poleca strzelby:
G. Delaurny-Savrin à Liege
A. Fargeron "
A. Francotte "
Lepage "

Sztucery, Trójlufki
G. Delaurny-Savrin à Liege
J. Nowotny Praha

Duży wybór strzelb okazyjnych i komisowych

Warsztaty reperacyjne.

Ceny i warunki przystępne — Katalogi ilustrowane bezpłatnie.

W. GONTARCZYK

PRACOWNIA WYROBÓW ARTYSTYCZNYCH W BRONZIE, SREBRZE I ZŁOCIE,

ORAZ WYTWÓRNIA MEDALI, ODZNAK WOJSKOWYCH I SPORTOWYCH

WARSZAWA, MIODOWA 19
(Pałac Arcybiskupi)
TELEFON 5.21-84

FOTO - NAPRAWA LORNETEK
WARSZAWA CHŁODNA 37.
UNIESZOWSKI

OGŁOSZENIA DROBNE

Mam do sprzedania dwumiesięczne wyżły po dobrych rodzicach, w cenie 25 zł. sztuka. Leśnictwo Perna, poczta Ostrowy Warszawskie, pow. Kutno.

Jajka bażancie sprzedaje w każdej ilości Nadleśnictwo Miłosław. (Poznańskie).

Potrzebny puhacz młody. Zgłoszenia: Zarząd Lasów maj. Czerlona, p. Łunna, pow. Grodzieński.

Sztucer dubeltowy Heima wysoki model, kupię okazyjnie. Oferty: Redakcja „Łowca", dla B. M.

F. WYSZYŃSKI i S-KA • ZAKŁADY DRUKARSKIE • WARSZAWA
UL. ZGODA 5, TELEFONY: 592-28, 543-43 • UL. WARECKA 15, TELEFONY: 223-54, 255-40
WYKONUJĄ
WSZELKIE ROBOTY WCHODZĄCE W ZAKRES DRUKARSTWA
CENY NISKIE. WYKONANIE SZYBKIE, DOKŁADNE I TERMINOWE

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15